

Krzysztof Szujecki

**Młody Wierzyński –
biografia przedwojenna (sportowa)**

Warszawa 2020



**Zrealizowano w ramach programu stypendialnego Ministra Kultury i
Dziedzictwa Narodowego - Kultura w Sieci**

Lead

Biografia Kazimierza Wierzyńskiego do roku 1939 r., ukazana na tle Polski i Warszawy lat międzywojennych, kiedy na stałe mieszkał i pracował w stolicy. Publikacja dotyczy także ogólnie znanej, ale niedocenianej części jego życia, jaką był sport, który – jak mówił – kochał i sam czynnie uprawiał. Ponadto nacisk został położony na przedstawienie związków Wierzyńskiego z przedstawicielami ówczesnych elit artystycznych, politycznych, a nawet wojskowych i jego wpływu na kształt życia kulturalnego II Rzeczypospolitej.

Słowa kluczowe

Kazimierz Wierzyński, sport, biografia, Skamander, Przegląd Sportowy, elity II RP, XX-lecie międzywojenne

Spis treści

CZĘŚĆ I

Wstęp.....	5
Dzieciństwo i sport.....	7
Literatura i znaczenie sportu	9
W stronę dorosłości	12
W Legionie Wschodnim	14
„Wiosna i Wino”	19
„Skamander”	20
Wieści z frontu.....	22
Mieszkanie przy ul. Hożej	23

CZĘŚĆ II

Nowa, masowa namiętność	27
W redakcji „Przeglądu Sportowego”	29
Nie tylko Konopacka.....	32
„Laur olimpijski”	36

Sport i sztuka.....	42
----------------------------	-----------

CZĘŚĆ III

Podróż do USA	43
----------------------------	-----------

Z życia prywatnego elit	47
--------------------------------------	-----------

Śmierć i pogrzeb Marszałka.....	48
--	-----------

Przeprowadzka i drugie małżeństwo.....	53
---	-----------

Zakończenie - los emigranta.....	54
---	-----------

Bibliografia.....	57
--------------------------	-----------

Wstęp

W niniejszym szkicu zostało ukazane barwne życie Kazimierza Wierzyńskiego w okresie zaborów i II Rzeczypospolitej. Obok wielu działań i sukcesów na polu literatury, lata 1894-1939 związane są z eksplozją sportowych zainteresowań Wierzyńskiego i jego imponującym dorobkiem intelektualnym w tej dziedzinie. O sile pasji poety, ale także o rosnącym znaczeniu sportu w życiu społecznym, świadczyć może fakt, że w dwudziestoleciu międzywojennym w warszawskich kręgach towarzysko-artystycznych zaczęto powtarzać za Antonim Słonimskim, że Wierzyński jest „najlepszym poetą wśród sportowców i najlepszym sportowcem wśród poetów”.

Jesienią 1918 r. Wierzyński zamieszkał w Warszawie i nawiązał kontakt z literatami publikującymi w „Pro Arte”. Środowisko to założyło potem słynną grupę poetycką „Skamander”, a Wierzyński nadawał jej ton. Była ona w historii polskiej literatury zjawiskiem bezprecedensowym. W stolicy poeta mieszkał do końca okresu międzywojennego. Wierzyński należał do elity środowiska artystycznego, toteż szybko włączył się w główny nurt życia kulturalnego stolicy. Był twórcą popularnym i cenionym. Po kilku latach został laureatem nagrody Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. Należał do stałych współpracowników „Wiadomości Literackich”. Wkrótce też dał się poznać szerszej publiczności jako wielki miłośnik sportu... Po przeniesieniu redakcji „Przeglądu Sportowego” z Krakowa do Warszawy, Kazimierzowi Wierzyńskiemu zaproponowano objęcie posady redaktora naczelnego.

W niniejszym tekście omówione zostały przyczyny sukcesu „Lauru Olimpijskiego”. Zaprezentowano także kontakty Wierzyńskiego z najwybitniejszymi postaciami ówczesnej Warszawy, m.in. Ignacym Matuszewskim, Leopoldem Staffem, Józefem Piłsudskim czy Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim – by tylko ich wymienić. Omówiono miejsca i lokale, w których Kazimierz Wierzyński spędzał czas (zawodowo i towarzysko). Odtworzony został tym samym niezwykle klimat stolicy, twórczo inspirujący wielu znamienitych Polaków tamtej epoki.

Zwieńczeniem osiągnięć zawodowych Kazimierza Wierzyńskiego w okresie międzywojennym był wybór do prestiżowej Polskiej Akademii Literatury (styczeń, 1938). Opowieść o tych wyjątkowych latach z życia poety kończy się we wrześniu 1939 r., kiedy opuścił on Warszawę. Niestety już na zawsze.

Część I

Dzieciństwo i sport

Kazimierz Wierzyński przyszedł na świat w rodzinie spolonizowanych osadników proweniencji niemieckiej. Miało to miejsce 27 sierpnia 1894 roku w Drohobyczu (miasto to w okresie II Rzeczypospolitej znajdowało się w granicach Polski). Był synem urzędnika kolejowego Andrzeja Wirstleina i Felicji z Dunin Wąsowiczów; miał dwóch starszych braci.

Ojciec mój był urzędnikiem kolejowym przenoszonym z miejsca na miejsce, lata szczenięce spędziłem na stacjach o różnych nazwach, tak że dzieciństwo moje pozostało bez dokładnego adresu i potoczyło się rozwłózione po lesistych stokach wschodnich Karpat, jeśli można wyrazić się tak dekoracyjnie - pisał Wierzyński w „Pamiętniku Poety”.

Naukę w szkole gimnazjalnej odbył w Stryju, gdzie państwo Wirstleinowie zamieszkali przy ul. Zielnej 7. Stryj to liczące dziś około 60 tysięcy mieszkańców miasto położone na Ukrainie. Znajduje się w obwodzie lwowskim. Od XIV stulecia miejscowość ta należała do Polski, a po upadku I Rzeczypospolitej Stryj wszedł w obszar Cesarstwa Austriackiego. W latach siedemdziesiątych XIX wieku miasto zaczęło się intensywnie rozwijać: wybudowano linię kolejową, z czasem powstawały kolejne

zakłady przemysłu metalowego, drzewnego, naftowego i spożywczego. Po odzyskaniu niepodległości Stryj powrócił w granice naszego kraju, ale - z wiadomych względów - tylko na dwadzieścia lat, będąc wówczas siedzibą powiatu w województwie stanisławowskim.

W czasie, gdy Kazio uczęszczał do tamtejszego Gimnazjum, Stryj był ważnym węzłem kolejowym. Miasto z rozległym rynkiem i imponującymi kamienicami, prezentowało się bardzo okazale. Dały o sobie wówczas znać upodobania literackie Wierzyńskiego, niemal codziennie wypożyczał on nową książkę z biblioteki Towarzystwa Szkoły Ludowej. Jego gust literacki w zakresie prozy kształtowali: Knut Hamsun, Gabriele d'Annunzio, Stanisław Wyspiański i Stefan Żeromski, zaś w zakresie poezji: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński oraz wybitny przedstawiciel literatury Młodej Polski i późniejszy mentor Skamandrytów w międzywojniu - Leopold Staff, który stał się jednym z najważniejszych autorytetów dla młodego Kazimierza Wierzyńskiego.

Mistrzem poetyckim mojej młodości był Leopold Staff - opowiadał. - Oczywiście, że zaczęło się od romantyków, deklamowaliśmy Mickiewicza i Słowackiego w szkole i na zebraniach konspiracyjnych, była to niejako poezja „sacro sanctum” narodowego. Ale nie mogliśmy się nie wychylać poza tę świętość zwłaszcza, gdy triumfująca w pierwszych latach stulecia Młoda Polska zaczęła szturmować do nas nową formą i odmiennymi ideami (...). Po tej nowości przyszła natychmiast inna, nowa nowość - Leopold Staff. Nie było w nim dekadentstwa Tetmajera, nie było mistycyzmu Kasprowicza, odezwał się natomiast głód mocy i zdobywczości, jakby przecucie tych sił, których tak bardzo trzeba było Polsce przed wielką rozprawą 1914 roku. Staff użył po raz pierwszy prostego języka, bliskiego codzienności, nabijał strofę rzeczownikiem jak dynamitem akcji i energii, żelazną swoją formą uderzał jak młotem w takt naszych serc. „Sny o potędze”, tytuł pierwszego zbioru, wybrany został ze snów tysięcy młodych Polaków. Nieważne ile w tym było wpływu Fryderyka Nietzschego, cała ta książka, poczynszy od tytułu, wyrażała marzenie pokolenia.

Wycięte z książki zdjęcie Staffa, Kazimierz postawił na swoim biurku. Portret dostojnego pana towarzyszył mu w pierwszych, młodzieńczych próbach poetyckich. Po latach mieli poznać się osobiście, a ku ogromnej radości młodego poety - z czasem wywiązała się pomiędzy nimi przyjaźń.

Literatura i znaczenie sportu

W opinii krytyków obaj lirycy wykazywali, mimo dzielącej ich różnicy pokoleniowej, zaskakującą bliskość twórczą oraz bardzo zbliżony poziom artystyczny. Jak pisał wybitny historyk literatury Julian Krzyżanowski: *Szczegółowa analiza wykryje tu oczywiście różnice, wywołane przez odmienne stosunki kulturowo-społeczne. Młodemu Staffowi obce były zainteresowania sportowe, których nie znało jego pokolenie, a którymi żyli rówieśnicy Wierzyńskiego, ale nad tego rodzaju różnicami góruje w omawianym wypadku wspólna postawa, instynktowny ślepy zachwyt wobec spraw istnienia, spraw życia.*

Nieprzypadkowo Krzyżanowski wskazywał w swoim wywodzie na tematykę sportową. Sport był bowiem drugą pasją Kazimierza Wierzyńskiego. Z zapalem uczestniczył on w treningach piłkarskich prowadzonych przez zawodnika lwowskiej Pogoni - Tadeusza Kuchara. Od 1906 roku - funkcjonował bowiem w Stryju polski klub piłkarski - Pogoń Stryj, w którego juniorskiej drużynie grywał na prawym skrzydle Kazimierz Wierzyński. Raz zdarzyło się nawet, że wystąpił w pierwszym składzie, grając jednak na... bramce w wyjazdowym meczu z Lechią Lwów. Drużyna ze Stryja przegrała ten mecz 0:1. Można więc uznać, że debiut wypadł nie najgorzej, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę, że Kazimierz zagrał na obcej dla siebie pozycji.

Oto jak wspominał po latach chwile spędzone na piłkarskim boisku Wierzyński: *Pierwsze buty futbolowe - cóż to było za przeżycie! Pierwsze uderzenie piłki, gdy wybiegaliśmy na boisko, jej głośny, wesoly plask, jej kozły na miękkiej murawie! Pierwsze podanie ze środka na skrzydło albo celna, dokładna centra, w której krył się -*

jeśli można tak powiedzieć - zarodek strzału! Ile radości dawał bieg z piłką, ile wprawy trzeba było mieć, aby nie zgubić jej w biegu, nie rozdzielić się z nią przez nie dość dokładne kopnięcie. I jaka duma, gdy udało się obejść przeciwnika i podać partnerowi piłkę do strzału! A sam strzał... Kiedy należało strzelać, podpowiadał tajemniczy instynkt. Decyzja ta przychodziła błyskawicznie, nie można było się wahać ani zwlekać. Ani za wcześnie ani za późno. W sam raz, w sam róg bramki, szczurem po ziemi albo góra pod siatką.

Sportowa przygoda poety rozpoczęła się właśnie od gry w futbol. Gdy wchodził na boisko czynił ciekawe obserwacje – mecze piłkarskie kojarzyły mu się z widowiskiem teatralnym, a nawet czymś więcej. Po latach dał temu wyraz w wierszu pt. „Match footballowy” :

Oto tu jest największe Colosseum świata,
Tu serce żądz i życia bije najwymowniej,
Tu tajemny sens wiąże i entuzjizm brata
Milion ludzi na wielkiej rozsiadłych widowni.

Zamorra wsparty w bramce o szczyt Pirenejów,
Piękniejszy niż Don Juan, obciśnięty w swetrze,
Jak dumny król, w chaosie center i wolejów,
Śledzi kulę świetlistą, prująca powietrze.

Z Uralu w bój posłaną, jak z lufy moździerza,
Trzyma w oczach i więzi, a gdy kula spada,
Jak pająk się nad dziuplą bramki rozcapierza,
Jak krzak wystrzela w niebo, człowiek –barykada.

Pocisk skacze kozłami od miasta do miasta,
Z jednej strony jest Moskwa, z drugiej Barcelona,

Już steruje ku siatce, już spod stóp wyrasta,
Trybuny tracą oddech, cały stadion kona.

I pokażcie mi teraz – gdzie, w jakich teatrach
Milion widzów wystrzeli takim wielkim głosem:
Zamorra, lecąc w górę, jak żagiel na wiatrach,
Za Atlantyk wybija piłkę jednym ciosem!

Widownia oszalała, krzyczy, bije brawo,
Półkole trybun płonie niczym aureola,
I jak wielka tęsknota za zwycięską sławą
Tętni okrzyk stadionu: gola, gola, gola!

Jednak piłka nożna nie była jego jedynym sportowym zainteresowaniem, w młodości bowiem uprawiał także lekkoatletykę, pływanie oraz narciarstwo. *Zimą spędzałem na nartach tygodnie i miesiące, a wspomnienia wypraw z moimi przyjaciółmi Rafałem Malczewskim, pułkownikiem Ziętkiewiczem [przyszłym mężem znanej narciarki - Elżbiety Michalewskiej-Ziętkiewicz - K.S.], Domaniewskimi, Ritterschildem i innymi zakopiańczykami są dla mnie pełne nostalgii* - opowiadał Wierzyński.

Jego sportowe pasje, przytłumione nieco przez I wojnę światową i przeżycia obozowe, odżyły potem na nowo, czego najlepszym wyrazem było opublikowanie przez wydawnictwo Jakuba Mortkowicza „Lauru Olimpijskiego”. Zainteresowania sportem spowodowały jednocześnie, iż w warszawskich kręgach literackich (Kazimierz w 1918 roku zamieszkał w stolicy) powtarzano, że Wierzyński jest „najlepszym poetą wśród sportowców i najlepszym sportowcem wśród poetów”.

W stronę dorosłości

W okresie stryjskim Wierzyński żył jednak nie tylko nauką, literaturą i sportem. Od roku 1907 roku spotykał się z kolegami w domu z ogrodem, usytuowanym na obrzeżach miasta, aby uczestniczyć w nielegalnym kółku samokształceniowym, gdzie dyskutowano m.in. o ideach niepodległościowych. Wygłaszano też referaty, a Kazimierzowi wyznaczono temat dotyczący niemieckiej organizacji nacjonalistycznej - Hakaty. Te organizowane przez Związek Młodzieży Polskiej „Przyszłość” spotkania stanowiły dla gimnazjalistów ważny etap w rozwoju intelektualnym między odchodzącym dzieciństwem a nadchodzącą dorosłością.

Po kilku latach nauki, nadszedł w końcu czas na zdawanie egzaminów maturalnych. Gimnazjalnym nauczycielem języka polskiego był Franciszek Sokołowski - wnikliwy recenzent młodzieńczych prac przyszłego autora „Lauru Olimpijskiego”. W maju 1912 roku Kazimierz Wirstlein zdawał egzamin pisemny, mając do wyboru następujące tematy: *Miłość chrześcijańska w utworach Zygmunta Krasińskiego, Legiony w historii i kulturze, Któremu z pierwiastków należy dać pierwszeństwo o ile zachodzi kolizja między rozumem a uczuciem?*

W pierwszym tygodniu czerwca odbył się - oczywiście również zakończony pomyślnym finałem - egzamin ustny.

Wkrótce po zdaniu matury Kazimierz wyjechał do Krakowa, aby rozpocząć studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Bardzo spodobało mu się królewskie miasto, nowo poznani ludzie i studencka swoboda. Sporo czasu zajmowała mu też konspiracja - był członkiem Organizacji Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie”.

W Krakowie, mogący pochwalić się wysokim wzrostem Wirstlein, trafił na zajęcia drużyny strzeleckiej: *Na ćwiczeniach - wspominał - ze względu na wzrost stawałem w pierwszej czwórce, co miało pewne podniecające znaczenie. Sąsiadem moim był Melchior Wańkowicz. Wszystko toczyło się pomyślnie, uważaliśmy się za początek wojska polskiego, tylko fakt, że trzeba było wstawać o 5 czy 6 rano zasępiat dusze i ciało, zwłaszcza w niepogodę.*

Warto dodać, że na bazie członków drużyn strzeleckich, krakowskiego Towarzystwa Sportowo-Gimnastycznego „Strzelec” oraz gniazd sokolich tworzone następnie Legiony Polskie.

W grudniu 1912 roku, dzięki nawiązanym w Krakowie kontaktom, miał miejsce poetycki debiut Kazimierza. Jego utwór ukazał się na łamach poznańskiego miesięcznika „Brzask”, którego redakcja zdecydowała się na opublikowanie wiersza pt. „Niech żyje życie”:

Niech żyje życie, radość, żar,
Młodzieńcza pieśń swawolna, pusta,
Marzenia złote, tęsknot czar,
Miłość śpiew - i słodkie usta!

Niech żyje rozkosz lotów, burz,
Wichura sił - i ból w rozterce,
Tysiące pragnień ogień dusz,
Zdobywać szczyt i żądne serce!

Niech żyje śniony szczęścia kwiat,
Potęga, moc i szal w rozkwicie,
Niech żyje cudny, wielki świat,
Niech żyje życie...!

Jak wspominał Kazimierz, utwór powstał, gdy miał 13 lat i należał już wtedy do młodzieżowej organizacji konspiracyjnej - „Przyszłość”. Drugim z opublikowanych utworów literackich Wierzyńskiego był wiersz o zdecydowanie bardziej patriotycznej wymowie i pod znamienym tytułem „Hej, kiedyż, kiedyż!...”, zamieszczony w drohobyckiej jednodniówce „1863”. Wpisywał się on oczywiście w rozmaite wydarzenia mające związek z pięćdziesiątą rocznicą Powstania Styczniowego. Wiersz

ten, podobnie jak inne pisane w tamtym czasie, nie zostały podpisane prawdziwym nazwiskiem autora. Poeta podpisywał się jako... Kazimierz Wierzyński. Przymierzał się już powoli do urzędowej zmiany nazwiska, które - co go irytowało - podkreślało jego niemieckie korzenie. Od strony formalnej zmiana nazwiska - zresztą całej rodziny Wierzyńskich - nastąpiła nieco później bo w wakacje 1913 roku. Wówczas Kazimierz przeniósł się też do Wiednia, aby kontynuować naukę. Na tamtejszym Uniwersytecie, gdzie zajęcia odbywały się w języku niemieckim studiował najbliższe jego duszy przedmioty humanistyczne – historię, filozofię, germanistykę.

Jednak minął zaledwie rok i wszystkie działania oraz ambitne zamierzenia musiały zejść na dalszy plan. Eskalacja napięcia politycznego w stosunkach międzynarodowych przybrała bowiem niespodziewane rozmiary, czego konsekwencją był wybuch I wojny światowej...

W Legionie Wschodnim

Wierzyński w sierpniu 1914 roku znalazł się w Drohobyczu, gdzie wziął udział w ćwiczeniach Polskich Drużyn Strzeleckich i „Sokoła”. Potem wstąpił do polskiej formacji Legion Wschodni. Służąc w stopniu kaprała miał za zadanie zorganizowania poczty legionowej na trasie Stryj-Sanok-Jasło-Nowy Sącz. Niestety, w wyniku obrotu spraw wojennych i nadejściu rosyjskiej ofensywy, nie dane mu było dokończyć dzieła. Do członków formacji coraz głośniejsz dochodziły głosy od naczelnego wodza armii rosyjskiej o odrodzeniu „Polski swobodnej w jej wierze, języku i samorządzie”. Skutkiem tego większość żołnierzy legionu odmówiła złożenia przysięgi cesarzowi austriackiemu i Legion Wschodni został rozwiązany.

Gdy to nastąpiło Kazimierz wyjechał do Zakopanego, chcąc zasilić szeregi I Brygady Legionów Polskich tworzonych przez Józefa Piłsudskiego. W pewnym momencie natknął się jednak na patrol żandarmów i w efekcie zamiast do legionów - został wcielony do armii austriackiej.

Tymczasem Brygady Legionów były pierwszymi polskimi formacjami wojskowymi od czasów powstania styczniowego. Posiadały odrębny krój munduru oraz orzełki na czapkach. Spośród trzech utworzonych tego typu jednostek (znalazło się w nich około 15 000 żołnierzy) rekrutowało się później wielu wysokich rangą oficerów Wojska Polskiego z okresu Drugiej Rzeczypospolitej. W Legionach walczących podczas I wojny światowej u boku Austro-Węgiek dominowało poczucie wysokiej wartości bojowej i przywiązanie do marszałka Piłsudskiego – zwłaszcza w dowodzonej przez niego I Brygadzie. Stoczono wiele walk zwycięskich, jednak w ich konsekwencji ponoszono także znaczne straty osobowe.

Od lipca 1915 roku Wierzyński przebywał w obozie jenieckim w Riazaniu. *Lata od 21 do 24 roku życia uważa się przeciętnie za najlepsze.* - wspominał w „Pamiętniku Poety” -. *Ja spędziłem je w zamknięciu, jako jeniec wojenny Rosji (...). Mimo to lata owe nie wydają mi się stracone, choć przyznam się, że trudno mi ustalić, dlaczego tak sędzę. Tak więc w czterech ścianach naszego obozu jenieckiego w Riazaniu kottowały się we mnie wyłączając się nawzajem przeciwieństwa. Nie pamiętam, jak długo to trwało, w końcu jednak w sporze tym górę wzięła radość, że ocalałem i żyję. Ta ekstaza życia ogarnęła mnie bez reszty.*

Po kilku latach spędzonych w niewoli, gdzie - jak wspominał - po pewnym czasie wrócił do przyzwyczajenia z lat uniwersyteckich i zaczął znów pisać wiersze (łącznie w czasie wojny powstała ich ponad setka), zbiegł z obozu, a następnie ukrywał się przez sześć miesięcy w Kijowie.

Z relacji drugiej żony Kazimierza, Haliny, wiemy, że w obozie jenieckim zakochał się w pewnej Rosjance - Jelenie Jestafowej Masłowej. W opracowanym przez Halinę Pfeifer kalendarium życia jej męża, czytamy: *Styl tej miłości był bardzo rosyjski. Jelena miała dwóch wielbicieli, jednego cudzoziemca za drutami obozu jenieckiego, drugiego rosyjskiego studenta na wolności. Czy żadnego nie kochała tak, żeby drugiego odrzucić, czy dręczenie obydwu sprawiało jej przyjemność? Byli zdaje się nieszczęśliwi wszyscy troje. Nastazja Filipowna, Katarzyna Iwanowna czy młodziutkie Liza i Aga-ja – te wzory miała studentka literatury rosyjskiej na pewno w pamięci.*

Kobiety wówczas bardziej niż dzisiaj [cytowany tekst pisany w latach siedemdziesiątych XX wieku – K.S.] identyfikowały się z bohaterkami powieści i dla dwudziestoletniej dziewczyny stać się jedną z tych bohaterek stanowiło na pewno ogromną pokusę. Dla Kazimierza uczucie to było na tyle poważne, że kiedy w roku 1917 miał możliwość wydobycia się z obozu, nie skorzystał z tego z powodu Jeleny. W poezji jego nie pozostał po tej miłości żaden ślad (może: „Nazywam się tak dziwnie? Po prostu Helena”), natomiast na pewno z literaturą rosyjską zapoznał się za pośrednictwem tego, jak ją nazwał cicerone. (...) Jelena Jestafowna niedługo po rozstaniu z Kazimierzem, który ostatecznie uciekł z obozu, odebrała sobie życie.

W Kijowie wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, założonej przez Piłsudskiego jesienią 1914 roku. Dowódcami Komendy Naczelnej POW nr 3, gdzie znalazł się Wierzyński, byli Bogusław Miedzieński i poległy w 1919 roku w bitwie z Ukraińcami pod Korczynem Leopold Lisa-Kula. Kazimierza przydzielono do szkoły podoficerskiej, co nieco go zdegustowało, ponieważ zdobył przecież doświadczenie jako oficer austriacki.

Na miejscu organizacja Polska Macierz Szkolna zaangażowała go w charakterze wychowawcy w internacie dla chłopców. Praca z podopiecznymi w wieku 12-18 lat była ciężka i odpowiedzialna, ale zyskał dzięki niej własny pokój i... znajomość z niezwykłym człowiekiem. Był nim Ignacy Matuszewski - używający nazwiska Kuszelewski (wówczas żonaty ze Stanisławą Kuszelewską). Wierzyński po latach w „Pamiętniku poety” wyznał, że uważał go za jednego z najinteligentniejszych ludzi, jakich miał okazję poznać w życiu.

Przede wszystkim jednak Kazimierz cieszył się, że nowe lokum dało mu chwilę spokoju i możliwość pisania wierszy. Biła z nich radość z odzyskanej wolności, uwielbienie istnienia.

Często zdarzało się, że w internacie udostępniano miejsca noclegowe podróżującym. Pewnego dnia, nad ranem, zjawił się tajemniczy, postawny mężczyzna, który przedstawił się jako doktor Marjański, okulista z Paryża. Kazimierz od początku podejrzewał, że nie jest to prawdziwe nazwisko i profesja przybysza - w tamtych

wojennych realiach na porządku dziennym było używanie fałszywych personaliów. Wkrótce okazało się, że nie był w błędzie. Gościem internatu okazał się bowiem Bolesław Wieniawa-Długoszowski.

Doktor Marjański sypiał długo w dzień, wracał późno w nocy - wspominał Wierzyński. - Nie mogę zataić, że wracał często w tzw. różowym humorze. Pewnej nocy zagadnął mnie dość obcesowo: „Pan podobno pisze wiersze. Ja pisuję od czasu do czasu też”. Tak się zaczęło. Tej nocy dowiedziałem się od Marjańskiego, że moim gościem jest Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Rozmawialiśmy odtąd inaczej. O Bobowej, skąd pochodził, o Lwowie, gdzie brał udział w wyścigach jako namiętny cyklista, o Paryżu, z którego przywiózł istotnie tytuł doktorski i tysiące anegdot, o Leśmianie, z którym się przyjaźnił, o wojnie, o Legionach i o Piłsudskim, o Piłsudskim bez końca. Wieniawa przebywał w Kijowie - o ile pamiętam - kilka tygodni. Żegnaliśmy się długo i serdecznie, kiedy odjeżdżał ze swoimi wspaniałymi walizkami do Moskwy (...).

W takich właśnie okolicznościach rozpoczęła się ich wieloletnia znajomość, którą przerwać miała dopiero samobójcza śmierć Wieniawy-Długoszowskiego w Nowym Jorku podczas II wojny światowej. W dwudziestoleciu międzywojennym często widywali się w Warszawie, Wieniawa uczestniczył w życiu towarzyskim stolicy, pojawiał się na spotkaniach Skamandra.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Wierzyński zamieszkał w Warszawie. Nieco wcześniej jednak, opuściwszy Kijów w lecie 1918 roku, przez krótki czas przebywał we Lwowie, a następnie w znanym uzdrowisku w Nałęczowie, gdzie odnalazła go matka po czterech latach rozłąki. Podczas drogi dopadła go ciężka grypa. W domu zdrojowym spędził pod obserwacją lekarzy cały tydzień. Wysoka gorączka musiała budzić zrozumiały niepokój, gdyż w Europie szalała wówczas pandemia grypy „hiszpanki”, która wedle szacunków pochłonęła wielokrotnie większą liczbę ofiar, niż walki frontowe podczas I wojny światowej.

W uzdrowisku Kazimierz zetknął się ze Stefanem Żeromskim, który przebywał w Nałęczowie z żoną i chorym synem Adamem (niestety zmarł on 30 lipca 1918 roku). Pewnego razu, podczas rozdzielania poczty, Wierzyński usłyszał jak wyczytane zostało

nazwisko słynnego pisarza. *Zobaczyłem - pisał poeta - jak z tłumy wychodzi poważny, a nawet ponury pan i odbiera plik przeznaczony dla niego. Nie spodziewałem się znikąd żadnego listu, ale odtąd przychodziłem tam, żeby spojrzeć na wielkiego pisarza, który kiedyś prowadził mnie przez młodość, tak jak matka. Miał w Nałęczowie czworokątny domek, w którym mieścił się jeden pokój, wychodzący na cztery strony świata. Powiedziano mi, że tam pracuje.*

W stolicy Kazimierz Wierzyński mieszkał od jesieni 1918 roku, aż do końca okresu międzywojennego, z którym związane są najlepsze lata jego życia i młodszej kariery. Była to wyjątkowa jesień związana z nadchodzącym odzyskaniem przez nasz kraj Niepodległości po ponad stu dwudziestu latach niewoli. Radosna jesień, podczas której zrealizowane zostały marzenia kilku pokoleń Polaków. Poety nie mogło oczywiście zabraknąć podczas powitania Józefa Piłsudskiego, który triumfalnie powrócił z Magdeburga: *W południe znalazłem się na ul. Moniuszki i pod oknami pensjonatu, gdzie zamieszkał, krzychałem wraz z kolegami z Czerwonego Krzyża: „Niech żyje!”. Było z czego się cieszyć. Niemcy przegrali wojnę! Nocą, w pustych ulicach rozległy się dalekie strzały, dochodzące od strony Pragi, bo tam jeszcze rozbrajano Niemców. Przez ciemność przepychała się wolność polska. Wszyscy wiedzieli, że nic jej nie powstrzyma.*

Pierwszym warszawskim adresem, pod którym można było zastać Wierzyńskiego, była dzisiejsza ulica Sądowa 2 (przed II wojną światową - ks. Ignacego Skorupki). Było to mieszkanie znajomych, państwa Podjenów, którzy wyjechali na dłuższy wypoczynek. Kazimierz musiał szybko znaleźć zatrudnienie, gdyż pieniądze, które otrzymał od matki w Nałęczowie, wkrótce wyczerpały się. Pracę - jako korektor - otrzymał w redakcji „Gazety Warszawskiej”, prowadzonej przez znajomego ze Lwowa - Zygmunta Wasilewskiego: *Kiedy przyjechałem do Warszawy - wspominał - przywoziłem ze sobą kilka kilogramów wierszy i nie wiedziałem, co z nimi zrobić. Byłoby jednak kłamstwem, gdybym powiedział, że nie zależało mi na czyjejsz autorytatywnej opinii, na zdaniu, co to wszystko jest warte (...). Nie znałem w Warszawie nikogo. Słyszałem tylko, że po powrocie z Rosji osiedlił się tam, o czym*

miałem już możliwość mówić, Leopold Staff. Do kogóż więc miałem się zwrócić, jeśli nie do poety, który wydawał się ojcem poetyckim, którego wiersze umiałem na pamięć i o którym myślałem zawsze z podziwem i czułością.

Wkrótce Wierzyńskiemu udało się zrealizować ów śmiały plan. Nawiązał owocny kontakt nie tylko ze Staffem, który docenił jego twórczość, ale także z literatami publikującymi w „Pro Arte” - miesięczniku młodzieży akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Środowisko to - motywowane m.in. zanikającą modą na publiczne wieczory recytacyjne - założyło także słynną w okresie międzywojennym grupę poetycką i pismo o nazwie „Skamander”.

„Wiosna i Wino”

Otwarcie kawiarni „Pod Picadorem” było jednym z najważniejszych wydarzeń w odradzającym się po pierwszej wojnie światowej krajowym życiu literackim. Kilkanaście dni po odzyskaniu niepodległości otwarto ten artystyczny lokal, który początkowo swą siedzibę miał przy ul. Nowy Świat. Założycielami byli Tadeusz Raabe, Jan Lechoń, Antoni Słonimski i Julian Tuwim. Potem, po połączeniu z klubem futurystów, kawiarnia przeniosła się do podziemi Hotelu Europejskiego.

Artyści i goście nie tylko deklamowali wiersze na specjalnym podium, ale także odczytywali satyry polityczne. Lokal funkcjonował ostatecznie tylko do połowy kwietnia 1919 roku, lecz jego zamknięcie nie oznaczało utraty kontaktu poetów z wielbicielami ich talentu. Jak wspominał Wierzyński: *Po zamknięciu kawiarni „Pod Picadorem” nie straciliśmy bezpośredniego kontaktu z publicznością. Urządzaliśmy wieczory poetyckie i czytaliśmy na nich wiersze. Odbywały się w rozmaitych lokalach, najczęściej w sali Towarzystwa Higienicznego na ulicy Karowej. Niekiedy brali w nich udział aktorzy: Stefan Jaracz i jego brat Józef, później zmarły śmiercią tragiczną, Mariusz Maszyński, genialny recytator „Pana Tadeusza”, Maria Strońska i Maria Morska, która przez przyjaźń ze Słonimskim niejako należała do tzw. grupy Skamandra. Występowaliśmy też poza Warszawą.*

Na początku 1919 roku miał miejsce oficjalny debiut literacki Kazimierza Wierzyńskiego. Opublikował on wówczas tomik pt. „Wiosna i wino”, który zapoczątkował jego artystyczne sukcesy i przyniósł ogólnopolskie uznanie. Trudno doprawdy wymarzyć sobie lepszy początek kariery. Jednak w ogromnym błędzie znalazłby się ten, kto pomyślałby, że ledwie 25-letniemu autorowi sukces zawrócił w głowie - mimo, że już pierwsze recenzje były nadzwyczaj dobre! Wcale nie upajały one poety, który zamiast radości odczuwał nawet pewne skrępowanie połączone z lekkim strachem. Jak widać na przykładzie Wierzyńskiego: szlachetny, inteligentny człowiek nie daje się ponieść w takich sytuacjach emocjom i uczuciu próżności. Być może też wpływ na ten pewnego rodzaju dyskomfort miał fakt, że nie był przygotowany na aż tak życzliwe przyjęcie swojej twórczości przez krytyków.

Zaraz po wydaniu debiutanckiej książki młody autor udał się do księgarni Mortkowicza, aby sprawdzić, czy rzeczywiście jest ona na wystawie. *Nie wiem dlaczego - mówił - ale miałem wrażenie żenującego obnażenia. Potrafiłem wprowadzić obiec inne księgarnie (na wszelki wypadek wieczorem, żeby nikt mnie nie poznał) i sprawdzać, czy i one wystawiły książkę, nie zmieniało to jednak mego ogólnego stanu.*

„Skamander”

Obok Wierzyńskiego współtwórcami tego wyjątkowego projektu byli inni znakomici twórcy epoki, tzw. picadorczycy: Julian Tuwim, Jan Lechoń (do ostatniego numeru, we wrześniu 1919 roku, redaktor naczelny „Pro Arte”), Jarosław Iwaszkiewicz oraz Antoni Słonimski.

Inauguracyjny wieczór poetów „Skamandra” odbył się 6 grudnia 1919 roku, a w następnym miesiącu ukazał się pierwszy zeszyt. Niestety skamandrycy borykali się z problemami finansowymi. Brakowało pieniędzy na druk, przez co czasopismo - choć jego podtytuł brzmiał „miesięcznik poetycki” - ukazywało się nieregularnie. Aby zdobyć niezbędne środki poeci czasami udawali się po pomoc do zamożnych

mieszkańców stolicy. Przy okazji dochodziło do humorystycznych sytuacji, niekiedy nawet podszytych nutą absurdu. Jedną z nich opisywał w „Pamiętniku poety” Kazimierz Wierzyński:

Najdziwniejsza była wizyta, którą złożyliśmy we trójkę, Tuwim i ja, z Jaraczem, jako główną przynętą, niejakiemu panu Rogowi, zdaje się miał na imię Seweryn. Wizyta owa była żywcem wzięta z Ionesco. Róg, właściciel stajni wyścigowej, wolał konie niż poetów, mówił polszczyzną, godną tych czworonogów, nie miał pojęcia o literaturze i przez dłuższy czas nie wiedział, o co chodzi. Jaracz wygłosił do niego przemówienie, jak do Medyceusza, grając zaimprovizowaną rolę z demonicznym komizmem. Mówił z powagą p niebywałych i nieistniejących zasług Roga dla sztuki a Róg słuchał tego z kamiennym spokojem. Było to spięcie tak doskonałe, że gdybyśmy nie wiedzieli, z kim mamy do czynienia, nie byłoby wiadomo, kto kpi z kogo. W końcu Jaracz zaapelował do jego kieszeni i powiedział, że przemawia w imieniu „Skamandra”. „Skamander, Skamander” - odezwał się Róg - to mógłby być dobry koń”. Właśnie - odpowiedział Jaracz - oto jego portret”. I ofiarował mu numer z pegazem na okładce, rysowanej przez Zbigniew Pronaszkę. Kosztowało to Roga trochę pieniędzy, które natychmiast poszły na obrok dla stajni Grydzewskiego.

Redakcja pisma mieściła się przy ul. Złotej 8. Komitet redakcyjny liczył 11 członków, a wśród nich było czterech... oficerów, którzy gromadzili się w niewielkim pomieszczeniu. Najważniejszą postacią był Mieczysław Grydzewski - główny pomysłodawca tego literackiego przedsięwzięcia wydawniczego. Na posiedzeniach każdy dostarczony rękopis był skrupulatnie omawiany, a jeśli jego autorem był jeden z członków redakcji - musiał on opuścić na ten czas zebranie. Jednak sztywne reguły obowiązujące początkowo w zespole, z czasem uległy rozluźnieniu. Był to proces stopniowy. Kazimierz wspominał, że po wielu latach działania grupy, „Skamander” trwał już w zasadzie tylko dzięki determinacji Grydzewskiego. Tym niemniej to środowisko artystyczne właśnie - początkowo z różnych stron krytykowane - zajmowało dominującą pozycję w polskim życiu literackim okresu międzywojennego.

Wieści z frontu

Kazimierz Wierzyński postanowił więc wyjechać na pewien czas z Warszawy. Tak się złożyło, że jego kolega z czasów szkolnych, o nazwisku Szychliński, redaktor tygodnika wojskowego „Ku chwale ojczyzny”, poszukiwał współpracownika - korespondenta wojennego. Toczyła się przecież wojna z bolszewikami, o której przebiegu chcieli czytać wszyscy. W ten sposób Kazimierz trafił do Poznania, gdzie znajdowała się siedziba redakcji tego pisma. Nie przebywał tam jednak długo, gdyż zaraz wydelegowano go na Białoruś, aby napisać relacje z przebiegu walk, jakie toczyła na Wschodzie Dywizja Wielkopolska. Jak wspominał: *Już sama podróż była w owym czasie barwną przygodą. Do wagonów wchodziło się często przez okno. Szczególną pasję podróżnych wzniewały skórzane pasy przy oknach z reguły obcinane, prawdopodobnie na zelówki do butów. Chłodnym rankiem przejechałem przez Warszawę, jeszcze śpiącą. Im dalej od niej, tym puściej było w pociągu. Ostatecznie dotarłem do Mińska, który wyglądał trochę jak Riazań, z mnóstwem drutów w powietrzu, najeżony kocimi łbami. Z Mińska przewieziono mnie do Sztabu Dywizji, który mieścił się w Śmiłowiczach.*

Po napisaniu relacji Wierzyński powrócił do Poznania, gdzie ochoczo uczestniczył w życiu kulturalnym i towarzyskim miasta. Niestety współpraca z pismem „Ku chwale Ojczyzny” nie układała się najlepiej. Kazimierza drażniły poglądy polityczne prezentowane przez redakcję tygodnika, które jemu - piłsudczykowi - wydawały się niedopuszczalne. I tak w pełnej napięcia atmosferze rozstał się po kilku tygodniach ze swoimi pracodawcami i powrócił do Warszawy. Dawne niepokoje na szczęście już odeszły, więc powróciwszy do psychicznej równowagi mógł rozpocząć pisanie nowych wierszy.

Pewność siebie artysty została wzmocniona sukcesem wydawniczym - pierwszy nakład „Wiosny i Wina” rozszedł się w przeciągu zaledwie trzech miesięcy. Wydawca, Jakub Mortkowicz, zapowiedział drugie wydanie, które kazało się w 1920 roku. Rok później opublikowano kolejne wznowienie dzieła Wierzyńskiego, a czwarte

opublikowano w roku 1929 - już po wyróżnieniu złotym medalem osławionego „Lauru Olimpijskiego”.

Wkrótce Wierzyński wstąpił do Wojska Polskiego i jako oficer pracował w Biurze Prasowym Naczelnego Dowództwa. Urząd ten mieścił się przy placu Teatralnym. Początkowo poeta redagował popularną „Bibliotekę Żołnierza Polskiego”, a w następnej kolejności - po wyjeździe na Wschód - „Ukraińskie Słowo” i „Dziennik Kijowski”.

Praca w Kijowie początkowo przebiegała nawet sprawnie i, nie napotykając na większe trudności, zdołał utworzyć dodatek literacki pisarzy ukraińskich. Przełamanie linii frontu przez armię Siemiona Budionnego spowodowało jednak radykalną zmianę sytuacji. Wobec tych wypadków Wierzyński w czerwcu 1920 r. musiał powrócić pociągiem do Polski. W połowie sierpnia natomiast towarzyszył już korespondentowi amerykańskiego „Chicago Tribune” podczas przemieszczania się szlakiem bitwy warszawskiej, która - jak wiadomo - odwróciła losy wojny polsko-bolszewickiej.

Potem znów przebywał krótko, przez około pół roku, zagranicą: najpierw w Szwajcarii, a potem we Francji. Do Warszawy powrócił jesienią 1921 roku i rozpoczął aktywne zawodowo i towarzysko życie. Stałym miejscem spotkań ówczesnej elity artystycznej była kawiarnia „Ziemiańska” przy ul. Mazowieckiej. Mieściła się ona pomiędzy dobrą restauracją, zlokalizowaną w starych, drewnianych zabudowaniach, a Księgarnią Jakuba Mortkowicza. Oprócz towarzystwa literacko-artystycznego (nie tylko skamandrytów) częstym gościem „Ziemiańskiej” był również Bolesław Wieniawa-Długoszowski; bywał w niej także słynny gawędziarz warszawski, tęgi i obdarzony donośnym głosem, Franciszek Fiszer.

Mieszkanie przy ul. Hożej

W listopadzie 1923 roku Kazimierz ożenił się z dwa lata od siebie starszą aktorką Bronisławą Koyałowicz, wdową po Aleksandrze Rodmuncie, który również był

aktorem. Wierzyński i Koyałowicz poznali się na scenie Teatru Polskiego w Warszawie. Była to kobieta obdarzona niepospolitym wdziękiem, atrakcyjna i potrafiąca zwrócić na siebie uwagę. Ślub odbył się w Zakopanem, a goście weselni bawili się w willi „Borek” przy ul. Jagiellońskiej 3. Świadkami byli brat Kazimierza - Władysław oraz szwagier artystki - Ludomir Komierowski. Na ślubie obecny był m.in. słynny architekt Karol Stryjeński, dyrektor zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego i projektant Wielkiej Krokwi.

Tamtą niezwykle mroźną zimą 1923/1924 Wierzyński spędził w Zakopanem, mieszkając wraz z żoną w willi „Borek”. Najpilniejszą sprawą - oprócz mieszkania - było zapewnienie środków utrzymania. Jego całymi, powoli topniejącymi, oszczędnościami było sto dolarów. Ponadto sytuacja ekonomiczna kraju była niestabilna, polska marka znacząco traciła na wartości. Zaczął więc pisywać miejscowe kroniki do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, wydawanego przez Mariana Dąbrowskiego - jednego z najbogatszych Polków przedwojennej Polski. Jak wspominał poeta, Dąbrowski honoraria za teksty wypłacał mu na Krupówkach bezpośrednio z portfela.

Z nastaniem wiosny pisarz postanowił wrócić do Warszawy. Od początku rozglądał się za własnym mieszkaniem. Zmiany w życiu prywatnym oczywiście przyspieszyły tempo tych poszukiwań. W tym czasie Wierzyński znalazł zatrudnienie w redakcji sensacyjnego „Kurjera Czerwonego”, a także rozpoczął współpracę z „Wiadomościami Literackimi”, które w styczniu 1924 roku założył Mieczysław Grydzewski. Jego pismo dość szybko uzyskało status najpoważniejszego tygodnika społeczno-kulturalnego w Polsce.

Nieocenioną pomoc okazał mu wówczas Kazimierz Grossman - dyrektor Banku Kwilecki-Potocki, który był wielbicielem jego poezji. Wierzyński musiał wypłacić 1500 dolarów tzw. odstępnego. Była to bardzo wysoka kwota, lecz trudno było narzekać i szukać lokum gdzieś indziej, ponieważ w tamtym okresie panował poważny zastój budowlany.

Przy wsparciu Grossmana w końcu państwo młodzi nabyli trzypokojowe mieszkanie na 4 piętrze kamienicy przy ul. Hożej 37. Należała ona do Estery Goldsztein. Był to budynek stosunkowo nowy - powstał w drugiej połowie pierwszej dekady XX wieku. *W owych czasach mieszkanie można było zdobyć tylko w jeden sposób. Płacąc wysokie odstępnę - pisał w liście napisanym do swojej siostry Sabiny Sobieszczańskiej z 5 marca 1924 roku. Tak charakteryzował pokrótce nowe lokum: Są to trzy pokoje z wanną i alkową dla służącej, dwa wejścia na IV piętrze. Niestety, bez windy, ale - pocieszam się - widne, ciepłe i co najważniejsze słoneczne, co jest tu rzadkością. Prócz tego elektryczność, telefon, stosunkowo czyste i ładne tapety - tak że obejdzie się na razie bez remontu.*

Państwo Wierzyńscy wprowadzili się na Hożą 1 kwietnia. To tu właśnie, gdzie w gabinecie nad biurkiem zawisł portret Koyałowicz, powstawał „Laur Olimpijski”, kiełkowały pomysły Kazimierza w zakresie rozwoju „Przeglądu Sportowego” oraz innych wybitnych dzieł. Któregoś dnia, kontemplując widok księżyca, który kontrastował z ponurym podwórkiem, postanowił napisać też wiersz poświęcony swojej kamienicy:

Nie mam ogrodu i przy furcie
Stare nie pachną mi jabłonie,
To jedno chyba, że nasturcje
Żona zasiała na balkonie.

Widoku nie mam też żadnego:
Naprzeciw stoi mur podwórza,
Kominy czarne nieba strzegą,
Księżyc z kominów się wynurza.

On jeden tylko mnie uwodzi,
Zielony w niebie staw platyny -

Na dachach domów, w srebrnej łodzi,
Wysoką falą za nim płynę

W górze przesuwam się nad domem
I sypię blaskiem w studnię ciemną
I mijam okiem niewidomem
Mój cień, mój kształt, mój świat pode mną

Mieszkanie przy ul. Hożej poeta sprzedał w końcu lat trzydziestych, przeprowadzając się wówczas do reprezentacyjnej, nowoczesnej kamienicy na ul. Belwederskiej. Wierzyński - jak już mieliśmy się okazję przekonać - de facto od początku swojego pobytu w stolicy należał do artystycznej elity, toteż nie mogło dziwić, że szybko włączył się w główny nurt życia kulturalnego. W ich mieszkaniu zaczęła pojawiać się śmietanka intelektualna stolicy: plastycy, architekci (m.in. Bohdan Piniewski, który wykonał projekt okładki do książki Kazimierza „Wróble na dachu”), aktorzy i oczywiście pisarze. Małżeństwo Wierzyńskich często odwiedzało „Małą Ziemiańską”, teatry i kina, państwo młodzi lubili też podróżować do Włoch, gdzie mieszkała siostra Bronisławy.

Kazimierz właściwie przez cały czas dużo podróżował po kraju oraz zagranicę, odwiedzając wiele krajów: Holandię, Włochy, Hiszpanię, Anglię, oraz obie Ameryki. W 1925 roku został laureatem nagrody Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. W tym samym roku ukazał się także dedykowany ukochanej żonie „Pamiętnik miłości”.

Niebawem Kazimierz dał się poznać szerszej publiczności jako wytrawny znawca sportu, widzący w nim znacznie więcej wartości niż wielu jego kolegów po piórze...

CZĘŚĆ II

Nowa, masowa namiętność

Wierzyński z zainteresowaniem śledził rozwój ruchu sportowego i również w tym aspekcie miał wiele interesujących spostrzeżeń. Los sprawił, że urodzony pod koniec XIX wieku obserwował jego nowoczesne początki, krzepnięcie zorganizowanych form. A przede wszystkim był świadkiem narodzin sportu w Niepodległej Polsce. W „Pamiętniku poety” pisał, że: (...) *trudno było wówczas nie dostrzec rozwoju sportu. W roku 1920 odbyły się w Antwerpii po raz pierwszy po wojnie światowej igrzyska olimpijskie, w roku 1924 po raz drugi w Paryżu. W Antwerpii Polacy nie wzięli udziału, zajęci wojną z Sowietami, w Paryżu wzięli, ale nie odegrali żadnej roli. Nie przeszkodziło to ciągnąć szeroki wiewem po całej Polsce. Był to ruch samorodny i prymitywny, ale namiętny i porywający. Lwów i Kraków miały najstarsze w nim tradycje i stanowiły jakby akademię dla reszty kraju, gdzie Warszawa, Poznań, Łódź i Śląsk sięgały w różnych dziedzinach po pierwszeństwo. Piękny park, zwany Agrykolą, miał jedyną w stolicy bieżnię i niewiele było takich rodzin, jak czterech legendarnych lwowskich braci Kucharów albo warszawskich Lothów, od których uczyły się sportu całe pokolenia. Taki np. młodzieńcy Wacek Kuchar grał znakomicie w piłkę nożną, uprawiał lekką atletykę w kilku konkurencjach i także należał do najlepszych łyżwiarzy polskich. Obok czynnego sportu rosła mitologia tej nowej, masowej namiętności.*

Bardzo istotną rolę w warszawskim, ale także ogólnokrajowym, życiu sportowym odgrywała wówczas także rodzina Gebethnerów, a zwłaszcza rozkochany w piłce nożnej Tadeusz Gebethner. Ta znana księgarska rodzina pochodziła z terenów Niemiec, a w naszym kraju osiedliła się na początku XVIII wieku. W 1857 roku dziadek Tadeusza Gustaw założył w Warszawie wraz z Robertem Wolffem księgarnię pod nazwą „Gustaw Gebethner i Spółka”, na bazie której powstało wydawnictwo, publikujące dzieła najwybitniejszych polskich oraz zagranicznych pisarzy, a po latach działalności firma zyskała nawet europejski rozgłos. Mama Tadeusza Maria (z domu Herse) wywodziła się z zamożnej rodziny handlowców i była współwłaścicielką

cienionego domu mody Bogusława Hersego, mającego swoją siedzibę przy ul. Marszałkowskiej 150.

Tadeusz urodził się 18 listopada 1897 roku w Warszawie. Od najmłodszych lat fascynował go sport. W latach szkolnych grał w drużynie piłkarskiej Stella, która należała do Warszawskiego Koła Sportowego. Gdy miał 14 lat był świadkiem inauguracyjnego meczu tzw. „pierwszej Polonii” – klubu sportowego, który oficjalnie zarejestrowano w domu Gebethnerów przy ul. Zgoda w 1915 roku. Był to lokal należący do matki Tadeusza, a legalna rejestracja klubu była możliwa, ponieważ nowy okupant Warszawy – Niemcy, zezwolili na działalność organizacji sportowych. Wydarzenia te w książce „Młodość wydawcy” wspominał najstarszy z braci Gebethnerów, Jan: *W roku 1912 zorganizowaliśmy w Warszawskim Kole Sportowym trzy drużyny „Polonii”. Po moim wyjeździe na studia do Krakowa – do piłki nożnej zabrali się moi dwaj młodsi bracia, Tadeusz i Wacław, grając w barwach „Czarnych Koszul”, taką bowiem nazwą ochrzciła Warszawa te drużyny. W tym okresie warunki tak się ułożyły, iż można było stworzyć klub niezależny od Koła Sportowego w Agrykoli. Prezesem tego klubu był Piotr Blitek, a kapitanem pierwszej drużyny mój brat Tadeusz. Zebranie organizacyjne odbyło się w mieszkaniu mojej matki i tam w roku 1913 powstał klub ze wszystkimi koniecznymi atrybutami, jak zarząd, walne zebrania itd.*

Podczas tego spotkania właśnie Tadeusza spotkało duże wyróżnienie, gdy został wybrany kapitanem drużyny piłkarskiej, z którą związany był przez kolejną dekadę. Obok niego w 3-osobowym zarządzie znaleźli się Leszek Sosnowski oraz Stefan Pronaszko.

W tym okresie Tadeusz należał do najznakomitszych piłkarzy klubu, jednocześnie z powodzeniem studiował w Wyższej Szkole Handlowej mieszczącej się przy ul. Koszykowej (ze względu na wydarzenia 1914 roku zdołał ukończyć 6 semestrów), a także – po zakończeniu I Wojny Światowej – wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych; został skierowany do Szkoły Wyszkolenia Kawalerii w Mińsku Mazowieckim; w 1920 roku w składzie 5. Pułku Ułanów Zasławskich walczył pod

Lwowem i na Wołyniu. Rok później rozpoczął praktyki księgarskie, których końcowym etapem był staż w wydawnictwie Franza Wagnera w Lipsku.

W Polonii Warszawa rozegrał Gebethner robiącą wrażenie liczbę 137 spotkań, występując zwykle na pozycji cofniętego środkowego pomocnika lub obrońcy, a jego największym sukcesem sportowym było zdobycie wicemistrzostwa Polski. Z opublikowanych przed kilkoma laty wspomnień grającego również na obronie kolegi Tadeusza z drużyny i wielokrotnego reprezentanta naszego kraju, Jerzego Bułanowa, wynika, że w czasie swojej gry w klubie nie ustrzegł się również goli samobójczych – do własnej bramki Gebethner miał trafić kilkanaście razy. Na rok przed zakończeniem przez niego kariery, w 1924 roku, Polonia wyjechała do Konstantynopola i zdobyła tam cenne doświadczenie w meczach z Galatasaray, Fenerbache oraz Altinrdu.

Okres działalności Tadeusza Gebethnera w Polonii przypada na czasy świetności „Czarnych Koszul”. Był to wówczas cieszący się największym prestiżem klub sportowy w Warszawie, całkowicie apolityczny, zrzeszający przedstawicieli różnych wyznań i narodowości. Dopiero po zamachu majowym pozycję najważniejszego klubu stolicy zaczęła zajmować Legia. Za zasługi położone dla rozwoju sportowego i organizacyjnego Polonii Gebethner w 1931 roku otrzymał tytuł dożywotniego członka tego klubu.

Przygodę z wyczynowym futbolem zakończył Gebethner w wieku 28 lat, jednak potem zdarzało mu się jeszcze brać udział w spotkaniach oldboyów. Pomimo licznych obowiązków wynikających z zarządzania wielkim przedsiębiorstwem, znajdował również czas na angażowanie się w sprawy klubu.

W redakcji „Przeglądu Sportowego”

W 1926 roku Kazimierz Wierzyński objął posadę redaktora naczelnego „Przeglądu Sportowego”. Jak do tego doszło? *W roku 1923 albo 1924 - wspominał - dowiedziałem się od Ferdynanda Goetla, że redagowany przez niego „Przegląd*

Sportowy” ledwie dyszy. Tygodnik ten był własnością firmy „Gebethner i Wolff”. Wychodził, a właściwie nie upadał głównie dlatego, że w warszawskiej Polonii, drużynie braci Lothów, Tupalskich, Tadeusza Grabowskiego, Bułanowa i Krygiera, grali także bracia Gebethnerowie - Tadeusz i Wacław. Postanowiłem „Przegląd Sportowy” ratować i namówiłem właścicieli tzw. prasy czerwonej, aby kupili to pismo. Gdy ja je objąłem, nadałem mu format gazety, powiększyłem objętość i przekonałem wydawców, aby zaryzykować nakład 5 tysięcy egzemplarzy. Chwyciło z miejsca.

Wybitny poeta podjął niełatwe i ryzykowane wyzwanie, przeistaczając chylący się ku upadowi tytuł w wiodące czasopismo o tematyce sportowej. Pierwszy numer pod jego redakcją ukazał się 10 lipca. Od razu dało się zauważyć istotne, korzystne zmiany. Po ich wdrożeniu znacznie lepszy w odbiorze stał się nie tylko poziom publicystyczny pisma, ale także jego format i szata graficzna.

Nowy redaktor naczelny przeprowadził wśród czytelników ankietę, zwracając się do nich z prośbą o określenie, czego oczekują od najważniejszego sportowego pisma w kraju. Nadesłano 2 tysiące odpowiedzi, z których jasno wynikało, że zmiany zainicjowane przez Wierzyńskiego są dobrze odbierane. Przeważały opinie, iż należy bezwzględnie docierać do jak najszerszych kręgów społecznych.

Odmłodzeniu uległ skład redakcji pisma. Ze starej gwardii pozostał jedynie Marian Strzelecki, a do „Przeglądu Sportowego” wysmakowane teksty zaczęli pisać młodzi, utalentowani dziennikarze, tacy jak: Stanisław Rothert, Jan Erdman, Jerzy Grabowski. Zaczęto wysyłać korespondentów na wszystkie najważniejsze - już nie tylko krajowe, ale także i zagraniczne - zawody z udziałem Polaków. Dotychczas decydował się na to sporadycznie jedynie tygodnik „Stadjon”. Zadaniem Ryszarda Mossina „Przegląd Sportowy” był wówczas jednym z wiodących czasopism sportowych na naszym kontynencie. Warsztat pracy dziennikarzy również oceniał wysoko: *Jeździli po całej Polsce, towarzyszyli sportowcom polskim we wszystkich wyprawach zagranicznych i opisywali to, co widzieli. „Przegląd Sportowy” był pismem pełnym „human stories”, które w tamtych czasach były w Polsce czymś zupełnie nowym. Dzięki szybkości i wszechstronności informacji, poziomowi i żywotności,*

„Przegląd Sportowy” stał się jednym z najlepszych pism sportowych w Europie. Czytali go wszyscy. Ci, co sport uprawiali, ci, co się na nim znali, i nawet ci, co o sporcie nic nie wiedzieli i dopiero pod wpływem „Przeglądu Sportowego” stawali się jego entuzjastami i zwolennikami.

Poszerzono również spektrum omawianych zagadnień, a opowiadki sportowe mogące zaciekawić jedynie niewybrednego czytelnika - zastąpiła pogłębiona nad tym zjawiskiem refleksja. Wspominając okres szefostwa Wierzyńskiego, wskazywał na to Jan Erdman: *Do prasy sportowej, tych zeszytików wypełnionych cyferkami, jałowymi sprawozdaniami i technicznymi wskazówkami, upstrzonych zdjęciami wielkości znaczka pocztowego, wdarł się tajfun. Wierzyński zmienił format pisma: skończyły się zeszytiki, narodziła gazeta z czerwoną (oczywiście) nazwą i bombowym nagłówkiem na 6 szpalt. Wielkość ilustracji zależała teraz od wartości wizualnej lub ważności imprezy; nieraz były jak taca. Tuzin tematów już na pierwszej stronie ubiegał się o uwagę czytelnika. To nie był cukierek ślazowy; pismo mieniło się wieloma kolorami, było w ciągłym ruchu, w ciągłym podnieceniu, umiało zachwycać się (może nawet przesadnie) rekordem i potępiać opieszaństwo, warcholstwo, pasożytnictwo. Nawet styl się zmienił: sprawozdania, a zwłaszcza artykuły, były pisane dobrą polszczyzną, a wśród nich zaczęły pojawiać się nazwiska literatów: Tristan Bernard, Rafał Malczewski, Ignacy Matuszewski, Henri de Montherlant, Ferdynand Ossendowski, Jerzy M. Rytard, Antoni Słonimski, Jehanne Wielopolska. Nagle gazeta sportowa stała się trójwymiarowa, nabrała kształtów i rumieńców, przybyło jej wagi, treści, pewności siebie, wymowy. Wszystko to zainspirował, a w dużym stopniu i zrobił Wierzyński.*

Sam redaktor naczelny, cieszący się już wówczas w środowisku literackim niekwestionowanym autorytetem, w zasadzie nie publikował swoich tekstów na temat bieżących wydarzeń sportowych na łamach redagowanej gazety. Ograniczył się jedynie do zamieszczenia jednego utworu pt. „Nurmi” składającego się na tom „Laur Olimpijski”. Jednak pracy sensu stricto redaktorskiej poświęcał mnóstwo uwagi. Zdaniem Erdmana: *Wierzyński: pisał, zmieniał, przekreślał, wyrzucał. (...) Logika, ujęcie,*

styl, słownictwo zdradzały mistrza. Każde słowo siedziało jak cegła w murze: nie można było niczego usunąć, nie trzeba było niczego dodawać.

W 1927 roku udzielił interesującego wywiadu pismu „Commedia”, w którym dał wyraz swoim sportowym fascynacjom. Sam wywiad natomiast został opatrzony - zapewne dla wielu czytelników szokującym - tytułem: „Precz z teatrem! Niech żyje sport!”. Poeta mówił w nim m.in.: *Gdy słyszę moich dobrych znajomych zdobnych w wąsy lub brody królewskie, wymawiających z emfazą patetycznie nudne zdania, to przyznam, że mnie to bardzo śmieszy. Trudno, wolę w takich razach pójść na boisko.*

Wspaniałą inicjatywą i wielką zasługą złotego medalisty olimpijskiego z Amsterdamu było również doprowadzenie do organizacji wyścigu kolarskiego Tour de Pologne oraz plebiscytu na dziesięciu najpopularniejszych polskich sportowców. Obydwa przedsięwzięcia - co godne podkreślenia, trwające do dziś - były jego osobistymi pomysłami. Nie będzie więc raczej ryzykownym przypuszczenie, że Kazimierz Wierzyński był najlepszym redaktorem naczelnym w blisko 100-letniej historii „Przeglądu Sportowego”.

Redakcją Wierzyński z powodzeniem kierował przez pięć lat - do 1931 roku, kiedy to założył pismo „Kultura”. Zaczął też wtedy pisywać do „Gazety Polskiej” jako recenzent... teatralny. Na stanowisku redaktora naczelnego zastąpił go Marian Strzelecki, który pełnił swoją funkcję aż do września 1939 roku.

Nie tylko Konopacka

W 2018 roku Polski Komitet Olimpijski uroczyście obchodził 90. rocznicę zdobycia przez Halinę Konopacką pierwszego złotego medalu olimpijskiego dla naszej Ojczyzny. Z okazji tego jubileuszu oraz przypadającego na kolejny rok stulecia PKOl opublikowano (w formie bogato ilustrowanej książki) pierwszą w naszej literaturze sportowej obszerną biografię mistrzyni, autorstwa wybitnej znawczyni historii sportu kobiet - Marii Rotkiewicz. W następnym roku ukazała się kolejna

biografia napisana przez daleką krewną naszej mistrzyni - adwokat Agnieszkę Metelską.

Tymczasem zwycięstwo w rzucie dyskiem pań nie było jedynym zwycięstwem odniesionym przez Polaka na tamtych igrzyskach. W okresie międzywojennym bowiem – co jest faktem wprawdzie stosunkowo znanym, ale jednak rzadko dziś przypominanym – program zawodów olimpijskich obejmował także konkursy literatury i sztuki. I wcale nie traktowano ich tylko jako uzupełniającego tła; nagradzano medalami artystów, którzy zgłosili swoje dzieła poświęcone tematyce sportowej.

To właśnie podczas igrzysk w 1928 roku w Amsterdamie zwycięzcą konkursu poetyckiego został Kazimierz Wierzyński, co niebywale przyczyniło się do popularyzacji jego twórczości poza granicami kraju i późniejszej wielkiej sławy. Jako pierwszy polski poeta odniósł tak ogromny sukces na świecie - w decydującym stopniu właśnie dzięki sportowi, dzięki igrzyskom!

Oddajmy teraz głos redakcji magazynu „Książki”, która w sierpniowym wydaniu (1928) tak pisała o sukcesach Polaków: *Wspaniały rzut przemocnego ramienia Konopackiej, rzut, który imię Polski rozstawił po wszystkich zakątkach ziemi, jest symbolem odrodzenia fizycznego kobiety polskiej, symbolem jej tężyzny wewnętrznej, idącej zawsze w parze z opanowaniem i męstwem fizycznym. Nie mogło być też lepszego wyrazu poetyckiego tej siły i zdrowia, jak nagrodzony pierwszą poetycką nagrodą olimpijską: Laur Olimpijski Kazimierza Wierzyńskiego. Wierzyńskiego zna dobrze cała Polska. Daliśmy mu nasze uznanie i podziw, zanim jeszcze uznania tego udzieliła mu zagranica. Nie potrzebowaliśmy Amsterdamu, aby wiedzieć, że Wierzyński jest wielkim poetą. Wierzyński jest przecież laureatem nagrody wydawców w 1924 r., a wszystkie jego przepiękne tomiki poezji od dawna stały się już własnością ogółu. Z tem też większą radością przyjęło społeczeństwo polskie wiadomość o wysokim odznaczeniu, jakie spotkało naszego poetę. Wierzyński ma już za sobą poważny dorobek literacki (...). Przez wszystkie jego utwory przewijają się, jak czerwona nitka*

przez barwną tkaninę, ukochanie i podziw życia, umiłowanie wszystkich jego przejawów, umiłowanie zwłaszcza tężyzny i rozmachu życiowego.

Po rozpowszechnieniu wieści o dwóch złotych medalach olimpijskich dla Polski, w naszym kraju zapanował niesamowity entuzjizm i radość. Konopacką i Wierzyńskiego po powrocie z Amsterdamu na warszawskim dworze witały tłumy. Następnie dwoje bohaterów zaproszono do Belwederu.

Nazajutrz ozłocona dyskobolka odwiedziła studio Polskiego Radia, aby wygłosić przemówienie, które zgromadziło przy radioodbiornikach kilkaset tysięcy słuchaczy. Był wtedy ciepły sierpniowy dzień 1928 roku, Polskie Radio nadawało dopiero od trzech lat.

Lekkoatletka przyjechała punktualnie o godzinie 19.45. Na miejscu przywitali ją przedstawiciele dyrekcji Polskiego Radia, ludzie sportu i dziennikarze. Nastąpiła krótka wymiana zdań i po chwili mistrzyni olimpijska przeszła do studia. Audycję zapowiedział Tadeusz Bocheński, a następnie w imieniu radiowej dyrekcji Szymon Mędrzecki powitał Konopacką następującymi słowami: *Przypadł mi w udziale zaszczyt powitania Cię, Pani w studio naszej radiostacji, z którego w czasie wielkiej parady tężyzny fizycznej i duchowej wszystkich narodów, jaka odbywała się niedawno w Amsterdamie płynęły na całą Polskę radosne wieści o zwycięstwach polskich zawodników. I Pani ramię właśnie sprawiło, iż barwy polskie dumnie załopotały na maszcie olimpijskim, zaświadczając wobec tysięcy widzów, przybyłych ze wszystkich stron świata, że Polska odrodzona mimo zaledwie kilku lat pracy w dziedzinie wychowania fizycznego nie ustąpi innym i pracując na tym polu usilnie w dalszym ciągu, potrafi świat zadziwić. Wyczyn Twój sportowy, który uwieńczył Pani czoło laurem zwycięstwa olimpijskiego, zaświadczył przed całym światem, że kobieta polska potrafi walczyć i zwyciężyć (...).*

Potem głos zabrała główna bohaterka spotkania ze słuchaczami z całej Polski. Halina Konopacka spokojnym głosem, interesująco i barwnie opowiedziała o tym niezwykle radosnym dniu, w którym przeszła do historii polskiego olimpizmu: *31 lipca, w dzień rzutu dyskiem po dżdżystym, chłodnym poranku, nieśmiałe słońce*

holenderskie przedarło się poprzez mgły, rozzłociło zielony dywan trawnika, rozedrgało wszystkie barwy flag, sterczących wysoko, wokół betonowego stadionu (...). Ja jako ostatnia, biorę dysk i mam jedno życzenie: posłać go tam, gdzie bielu się ostatnia, wapnem naznaczona granica 40 metrów. Dysk jest posłuszny. (...) Brawa jak burza, tupanie nogami w trybuny jak grzmoty, życzenia, pytania, warczenie aparatów filmowych i fotograficznych zlały się w jeden chaos (...).

Dzień później zaproszenie do studia Polskiego Radia przyjął Kazimierz Wierzyński, nagrodzony złotym medalem za zbiór wierszy o tematyce sportowej, pt. „Laur Olimpijski”. Po lakonicznym przemówieniu poety, wybrane wiersze zawarte w wyróżnionym tomie recytował wybitny aktor Teatru Narodowego - Stefan Jaracz. Cała audycja została przyjęta przez słuchaczy bardzo ciepło, czego dowodem były niezliczone listy, jakie docierały do Polskiego Radia, podkreślające jej wysoki poziom artystyczny.

Międzynarodowe, spektakularne sukcesy Konopackiej i Wierzyńskiego podniosły prestiż sportu w polskim społeczeństwie. Stawał się on coraz bardziej modny, a szczególnie zwiększyło się - co zrozumiałe - zainteresowanie aktywnością fizyczną wśród kobiet. Wiele młodych dziewcząt obiecywało sobie, że pójdzie w ślady Haliny i też kiedyś pojedzie na olimpiadę. W szybkim tempie zaczęła rosnąć liczba kobiecych klubów sportowych.

Nie tylko prasa sportowa i codzienna pisała o radosnych wydarzeniach z Amsterdamu. Również „Wiadomości Literackie” w wydaniu z 12 sierpnia 1928 roku informowały o „Triumfach Polaków na olimpiadzie”: *Halina Konopacka uzyskała pierwszą nagrodę na olimpiadzie amsterdamskiej za rzut dyskiem, Kazimierz Wierzyński zaś - za tom wierszy p.t. „Laur Olimpijski”. Konopacka jest nie tylko chlubą sportu polskiego, ale ujawniła także wybitny talent jako poetka; Wierzyński, świetny poeta, położył znaczne zasługi w organizacji sportowej prasy polskiej. To też dwa te nazwiska uzupełniają się niejako wzajemnie w dziedzinie sztuki i kultury fizycznej. Triumf ich jest triumfem całej Polski.*

Konopacka także ceniła wiersza Wierzyńskiego. Gdy w 1975 roku odwiedziła Polskę - podobnie jak Kazimierz, po II wojnie mieszkała w USA - tak o nich opowiadała: *Wiersze Wierzyńskiego były zjawiskiem wyjątkowym. Radosne, spontaniczne, ba, pełne żywiołu i entuzjazmu. Bliskie nam, sportowcom. Wierzyńskiego fascynował ruch, możliwości człowieka, rekord, umiał to namalować. Właściwie jego niektóre poezje przypominały film. Ponadto on dobrze znał psychikę sportowca. Słyszałam, że dziś zarzucają mu patos - to sprawa współczesnych krytyków. Dla nas „Laur olimpijski” był wyznacznikiem romantycznych wartości, które widzieliśmy w sporcie.*

„Laur olimpijski”

Kazimierz Wierzyński w połowie lat dwudziestych, zainspirowany rywalizacją na letnich igrzyskach w 1924 roku w Paryżu, rozpoczął pisanie szalenie interesujących wierszy o tematyce sportowej. Szczególne wrażenie wywarł na nim wspaniały fiński biegacz długodystansowy Paavo Nurmi, który zdobył w Paryżu aż pięć złotych medali.

W tomie złożonym z kilkunastu wierszy pojawiają się także inne gwiazdy: hiszpański bramkarz Ricardo Zamora, włoski bokser zawodowy Erminio Spalla (który po zakończeniu kariery zajął się zakrojoną na szeroką skalę działalnością artystyczną, występując jako: aktor, śpiewak operowy, rzeźbiarz i malarz; opublikował także trzy książki), norweski tyczkarz, wielokrotny rekordzista świata – Charles Hoff oraz dwaj sprinterzy: Charles Paddock i Arthur Porritt. W swojej sportowej twórczości Wierzyński dotyka istotnych zagadnień ówczesnego sportu, np. kwestii równego współzawodnictwa kobiet; analizuje również sport w kategoriach filozoficznych. *W Parku Sportowym Agrykola - wspominał - zobaczyłem po raz pierwszy zawody pań. Jeśli sport jest okazem urody człowieka i walką o pierwszeństwo w tej urodzie, konkurencje pań dodają jej najbardziej wyrafinowanego uroku. Piękno młodości swoboda odkrytego ciała, umiejętność sztuki sportowej, wypracowane w treningu studia*

*każdego ruchu - wszystko to nabiera jeszcze jednego, szczególnego odcienia: wnosi go ze sobą odmiennosc płci. Park sportowy jest wtedy spotkaniem dwu żywiołów, rozkwitem dwu żywiołów, rozkwitem dwu instynktów, zapowiedzią miłości. Staralem się to wyrazić w wierszu *Panie na start!**

Oto ten wiersz:

Woła nas trąba grająca
i ostry woła nas dzwonek,
Biegniemy, siostry dziewicze
spartanek i amazonek.

Ręce do góry podniósłszy,
wysmukłość przydając biodrom,
Skokiem jelenic biegniemy
przez zachwycony hippodrom.

Nagość ciał naszych jest korą,
jędrnego, ścisłego drzewa,
W piersiach się naszych jak w dzbanach
krew mleka przyszłego przelewa.

Nogi, nadzieję miłości
i tajemnicę kochania,
Bezwstyd nasz triumfujący
przed oczy wszystkich odsłania.

Bierzcie nas, silni efebi,
w mocy swej nieutrudzonej,
Do ramion waszych biegniemy,

dziewice wasze i żony.

Do mety swej – urodzaju,
by powić wam nową ziemię,
Spartanki i amazonki,
zwycięskie, radosne plemię.

Jakie wartości widział Wierzyński w tej będącej domeną młodości dziedzinie życia? Czym sport był dla niego? Opowiadał o tym dziennikarce „Wieczoru Warszawskiego”, która odwiedziła go w mieszkaniu nazajutrz po sukcesie olimpijskim: (...) *widzę w nim pewną formę bohaterstwa i współczesnego prometeizmu... Dusza szybko-biegacza, który mdleje u celu, zawiera ten sam pierwiastek bezinteresownego bohaterstwa, które gnało Amundsena do bieguna... Pytają się - po kiego licha naraża się człowiek na niebezpieczeństwa i trudy. Co mu z tego przyjdzie... Ależ w tym właśnie tkwi głębokie znaczenie sportu. Idealizm, bezinteresowność, ofiary... Ponadto uważam sport za świetną szkołę charakterów.*

„Laur olimpijski” po raz pierwszy drukiem opublikowano w roku 1927 (w ciągu kolejnych trzech lat ukazało się aż pięć wydań), a następnie – po oddaniu tekstu przez tłumacza – został on zgłoszony do konkursu artystycznego igrzysk olimpijskich w dziale „Literatura – liryka”. Okazało się, że przetłumaczony przez Josefa Heinza Mischela - z zawodu dziennikarza ekonomicznego - na niemiecki zyskał ogromne uznanie w oczach jury i został nagrodzony złotym medalem. Tłumacz urodził się pod Lwowem, kształcił się w polskich szkołach i doskonale władał językiem polskim. Medal srebrny uzyskał Niemiec Rudolf Bunding za utwór „Wskazówki jeździeckie dla ukochanej”, a brązowy – Duńczyk Johan Weltzer za „Symfonię bohaterską”. Konkursowi przewodniczył wybitny poeta holenderski Pieter Cornelis Boutens - prezes PEN Clubu.

Właściwie nie wiem, kiedy napisałem „Laur Olimpijski” - pisał Wierzyński - Sam się napisał. Nie miałem planu odrębnego cyklu, pisałem kiedy wiersze przychodziły mi

pod pióro i odkładałem je na bok. Wystarczyło mi, że w ten sposób dawałem upust swojej pasji, upodobaniom i podziwowi dla fenomenu zwanego sportem, który o dziwo - nie zwrócił uwagi moich kolegów po piórze. Gdzie indziej było inaczej. Z obcych Henri de Montherlant i Bertolt Brecht mieli zrozumienie urody i społecznego znaczenia sportu, u nas nurt jego płynął jakby pobocznym korytem.

Dowiedziawszy się o swoim sukcesie, Wierzyński postanowił niezwłocznie udać się do stolicy Holandii, aby osobiście odebrać nagrodę. Dzięki obecności na miejscu mógł także na żywo śledzić konkurencje sportowe - choć narzekał, że niezbyt wiele, gdyż igrzyska dobiegały już końca - dopingując polskich zawodników. Zatrzymał się w pensjonacie przy ul. Pietera de Hoocha, skąd dojeżdżał zawody,

W Amsterdamie poznał osobiście Halinę Konopacką i wręczywszy jej bukiet róż od Ignacego Matuszewskiego (przyszłego męża Haliny, z którym się od lat przyjaźnił) wykorzystał możliwość przeprowadzenia z nią sympatycznej pogawędki. Wspominał ten moment bardzo sympatycznie, długo pozostając pod wrażeniem uroku osobistego sportsmenki. Przy okazji olimpijskiej wyprawy Kazimierz zwiedził całą Holandię.

Licząca sobie 28 lat Konopacka wzięła ślub z Ignacym Matuszewskim tuż przed Świętami Bożego Narodzenia, w grudniu 1928 roku. O dziewięć lat starszy pułkownik Matuszewski, piłsudczyk, był szef polskiego wywiadu w czasie wojny z bolszewikami, wówczas pracował jako poseł i minister pełnomocny RP w Budapeszcie. Na prośbę Ignacego MSZ wyrobiło Halinie paszport konsularny. Jak wspominał Wacław Jędrzejewicz: *Zawiadomił mnie [Matuszewski], że rozwiódłszy się ze swoją żoną Stanisławą Kuszelewską, w najbliższych dniach żeni się z Haliną Konopacką, słynną miotaczką dyskiem, nagrodzoną złotym medalem na olimpiadzie w 1928 roku.*

Uroczystości ślubne odbyły się w Rzymie, gdzie pułkownik przez pewien czas był attaché wojskowym przy Poselstwie RP. Antoni Słonimski ocenił wówczas, że oto nastał pierwszy rząd w historii mogący poszczycić się takim „mężem silnej ręki”. Matuszewski również interesował się sportem. Poznał zresztą Halinę nigdzie indziej,

jak właśnie na stadionie. Pułkownik od 1928 roku, aż do swojej śmierci, sprawował prestiżową funkcję członka Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Po przyjeździe z podróży poślubnej, którą był rejs po Morzu Śródziemnym, państwo Matuszewscy zamieszkali w Warszawie przy ul. Filtrowej 69, nieopodal pl. Narutowicza. Była to bardzo prestiżowa lokalizacja w dzielnicy Ochota. Prawdopodobnie bywał w tym mieszkaniu Kazimierz Wierzyński. Był przecież redaktorem naczelnym „Przeglądu Sportowego” i przyjacielem Ignacego Matuszewskiego. Mieli też wspólnych znajomych.

Na łamach redagowanej przez Wierzyńskiego gazety pisano, że jest on jej: *Duszą, mózgiem i przede wszystkim sercem. Tętno jego krwi, urodzonego dziennikarza i literata – sportowca bije wprost z każdego wiersza notatki, czy wiadomości. Że bije ono silnie, najsilniej na świecie – dowodem niezniszczalnym – laur olimpijski na jego skroniach.*

To głównie dzięki temu sukcesowi, całej atmosferze wokół wielkiego wydarzenia społecznego, jakim są igrzyska, dzieło Wierzyńskiego zyskało ogromną popularność w kraju i zagranicą.

Publicysta Jan Bielatowicz napisał: *Nazwisko Wierzyńskiego wpłynęło na usta mas. I tych, co go czytali, i tych, co nigdy o nim nie słyszeli. Stał się bożyszczem chłopców biegających za piłką po zielonej murawie, wiosłujących po Wiśle i jej dopływach, goniących się z wiatrem po pylnych drogach.*

W ciągu zaledwie dwóch lat „Laur Olimpijski” doczekał się pięciu wydań, a do wybuchu drugiej wojny światowej opublikowano go w języku polskim aż ośmiokrotnie. Został także przetłumaczony na kilka zachodnioeuropejskich języków. Z tomikiem tym związana jest także ciekawostka, którą przytoczył dr hab. Artur Pasko, zajmujący się dziejami kultury fizycznej w Polsce: *Dzisiaj niewiele osób zdaje się sobie sprawę, że w gruncie rzeczy ów tomik jest niepełny. Otóż przed wystaniem na igrzyska trafił do tłumacza. Nie wiadomo z jakiego powodu ominął on wówczas jeden z wierszy zatytułowany skok w dal. W tomiku znalazło się więc tylko 15 utworów i te jako całość*

zdobyły złoty medal. Kolejne tłumaczenia i wydania Lauru Olimpijskiego zawierały te 15 wierszy, nikt nie sięgał do pierwodruku wydanego w 1927 roku.

Warto podkreślić, że „Laur olimpijski” jest do dziś najbardziej znanym w świecie tomem wierszy naszego wybitnego poety. Do 1930 roku zdążono go przetłumaczyć na wiele języków: niemiecki, francuski, włoski, rosyjski, nowogrecki, japoński, a nawet bułgarski, łacinę i jidysz. Co ciekawe przekład angielski ukazał się znacznie później, bo już w czasie pobytu autora na emigracji – w 1957 roku. Wierzyński mieszkał bowiem po II wojnie światowej na stałe poza granicami Polski. Nieprzychylnie wypowiadał się o nowym, narzuconym nam ustroju i ani myślał o powrocie do kraju rządzonego przez komunistów. Naraził się oczywiście tym samym władzom. „Żołnierz Wolności” grzmiał bez pardonu: „opluł wszystko, co polskie”. Kazimierz właściwie podjął tylko jedną próbę przyjazdu do PRL - na pogrzeb Marii Dąbrowskiej, co nie doszło do skutku bo władze odmówiły mu wizy.

Kazimierz Wierzyński po wielu latach, jakie upłynęły od amsterdamskiego sukcesu, przebywając w Nowym Jorku, wspominał: *Napisałem Laur Olimpijski nie myśląc wcale o możliwości przedstawienia go na konkursie literackim igrzysk. Napisałem go, gdyż kocham sport. Kiedyś, w młodych latach uprawiałem sport czynnie, grałem w piłkę nożną w „Pogoni” w Stryju, uprawiałem lekkoatletykę, jeździłem na narty do Zakopanego. Pasja do sportu pozostała na zawsze i po latach podszeptała mi pomysł tego cyklu. Zastanawiało mnie, że kiedy tysiące ludzi uprawia sport, nikt jeszcze, żaden poeta nie pokusił się o wyrażenie jego piękna i znaczenia. Spróbowałem i wyszło mi (...). Pierwsza nagroda była dla mnie raczej niespodzianką. Gdy przyszła wiadomość o przyznaniu mi złotego medalu olimpijskiego – pojechałem do Amsterdamu, by osobiście go odebrać. Przyjechałem akurat na uroczystości zamknięcia igrzysk, kiedy odbywał się bieg maratoński. Najbardziej wzruszające było dla mnie spotkanie z Haliną Konopacką, która w rzucie dyskiem zdobyła złoty medal.*

Sport i sztuka

Konkursy artystyczne w ramach igrzysk rozgrywano w latach 1912-1948 z inicjatywy twórcy nowożytnego olimpizmu, barona Pierre de Coubertina. Decyzja o włączeniu ich do programu zapadła w maju 1906 roku. podczas Konferencji Konsultacyjnej z przedstawicielami Literatury, Sztuki i Sportu. Nawiązano tym samym do czasów starożytnych, kiedy to igrzyskom towarzyszyły występy mówców, muzyków czy też wykłady filozoficzne. W wygłoszonym wówczas przemówieniu Coubertin stwierdził między innymi: *Antyczna Olimpia była miastem sportu, sztuki i modlitwy. Niekiedy niestusnie zmieniana jest kolejność tych trzech aspektów. Charakter sakralny i estetyczny Olimpii wynikały z roli, jaką odegrała kultura fizyczna. Sport gościł w tym mieście okresowo, sztuka i modlitwa panowały na stałe. Tak samo będzie w Olimpii współczesnej.*

Chociaż obecność konkursów artystycznych na igrzyskach od początku wywoływała pewne kontrowersje i dyskusje dotyczące sensu ich łączenia z rywalizacją sportową, to jednak w dwudziestoleciu międzywojennym cieszyły się wśród polskich i zagranicznych artystów sporą popularnością i niemałym prestiżem. Świadczyć o tym może choćby fakt, że w gronie międzynarodowego jury opiniującego poziom prac, które zgłoszono na igrzyska paryskie w 1924 roku znaleźli się tak wybitni twórcy, jak: Olga Boznańska (malarstwo), Karol Szymanowski (muzyka), Paul Landowski (rzeźba) i Karol Stryjeński (architektura).

Tym niemniej już po pierwszych powojennych igrzyskach w Londynie zostały one usunięte z oficjalnego programu olimpijskiego. Głównym powodem decyzji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego było rzekome zawodowstwo artystów w opozycji do amatorstwa sportowców. Oczywiście już wówczas wywołała ona falę krytyki ze strony tej części środowiska kulturalnego, które dostrzegało walory sportu i jego szczególną rolę w społeczeństwie; tym bardziej dziś utrzymywanie jej w mocy wydaje się nielogiczne – gdy profesjonalizm w sporcie posunięty jest tak dalece, a zawodowi sportowcy już wiele lat temu zostali dopuszczeni do udziału w igrzyskach.

Wprawdzie późniejsze olimpijskie zmagania były i nadal są uzupełniane organizowaniem wystaw sztuki, to jednak zakrojony na dość szeroką skalę program kulturalny ginie w cieniu sportowej rywalizacji, a poziom prac tam wystawianych zadowala jedynie mało wyrobionych odbiorców.

Patrząc więc z perspektywy popularyzacji kultury w społeczeństwie można ubolewać nad faktem likwidacji konkursów sztuki podczas igrzysk. Okazało się bowiem, że MKOl decyzją sprzed ponad półwieku pozbawił możliwości poznania znaczących dzieł kultury – lub chociaż otarcia się o nią – milionom, a we współczesnym świecie nawet miliardom ludzi. Samych twórców natomiast ograniczył w możliwości rozgłosu, rozgłosu, który – jak to znakomicie ujął wybitny drzeworytnik Władysław Skoczylas (także medalista olimpijski z Amsterdamu, w dziedzinie malarstwa i grafiki) – niemożliwy jest do osiągnięcia na wystawie czysto artystycznej.

Część III

Podróż do USA

Początek roku 1929 przyniósł daleką podróż zagraniczną - do Stanów Zjednoczonych, gdzie Wierzyński spędził blisko pół roku. Ministerstwo Spraw Zagranicznych powierzyło bowiem poecie ważne zadanie, polegające na upowszechnianiu wśród Polonii amerykańskiej niemałego już dorobku odrodzonej Rzeczypospolitej. Wszak wkrótce miała zostać zorganizowana w Poznaniu pierwsza w historii Powszechna Wystawa Krajowa, którą również promował za oceanem Wierzyński. Przedstawiano na niej największe osiągnięcia dziesięciolecia Niepodległej Polski na niwie gospodarczej, kulturalnej, naukowej, politycznej i sportowej.

Jak można było przeczytać w informatorze wydanym z okazji wystawy, została ona urządzona przez nasz kraj: (...) *dla zadokumentowania swego życia, pracy i rozwoju w tym okresie. Albowiem wbrew przewidywaniom niechętnych nam sąsiadów, posądzających nas o brak umiejętności gospodarowania się, a ku własnej i naszych*

politycznych przyjaciół radości, pogłębiliśmy i rozszerzyliśmy we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego i gospodarczego nasz stan posiadania z pierwszego roku wolności. Odbudowaliśmy w tym okresie nasze wojną przeorane, zniszczone ziemie, uruchomiliśmy zdemontowane fabryki i kopalnie, rozbudowaliśmy koleje i potężny port w Gdyni, podnieśliśmy poziom naszego rolnictwa, zorganizowaliśmy szkolnictwo, administrację państwową i postawili na granicach Rzeczypospolitej świetną, miłością Ojczyzny natchnioną narodową armję. Wystawa ta przedstawiać ma całokształt twórczości narodowej i w dziedzinie kultury, sztuki i nauki, przemysłu, handlu i rolnictwa, oraz opieki społecznej, wychowania fizycznego, higieny i sportów ze szczególnym uwzględnieniem dorobku dziesięciolecia niepodległości.

Warto dodać, że podczas tej wystawy miało miejsce doniosłe wydarzenie związane z historią Polskiego Radia. Otóż przeprowadzono wówczas pierwszą transmisję z meczu piłkarskiego, w którym poznańska Warta zmierzyła się z Philipsem Eindhoven. Słuchacze mieli powody do radości, bowiem piłkarze z Poznania byli w tym spotkaniu górą, wygrywając zdecydowanie - 5:2.

Podczas swojego pobytu w Stanach poeta zwiedził około dwudziestu większych miast, w tym: Nowy Jork, Chicago, Detroit, Los Angeles i Beverly Hills, gdzie odwiedził słynnego Charliego Chaplina. Atmosfera spotkania musiała być znakomita, gdyż podobno obaj panowie w najlepsze ficali koziołki u aktora w ogrodzie. W Nowym Jorku z kolei poznał Pavvo Nurmięgo - doskonałego fińskiego biegacza, którego - jak chyba wszyscy ówcześni kibice - podziwiał jako sportowca. Stało się to na drewnianej bieżni hali Madison Square Garden, gdzie Nurmi z łatwością pokonał wszystkich rywali. Kazimierz poszedł do szatni, chcąc zamienić chociaż kilka zdań z żywą legendą lekkoatletyki. Nie udało mu się to jednak - mający przydomek „wielkiego niemowy” Fin, któremu poeta poświęcił jeden ze swych wierszy w „Laurze Olimpijskim”, ani na chwilę nie otworzył ust...

Wiersz zaś brzmi tak:

Krok mój jest marszem tanecznym,

krok mój, jak serce, uderza,
Jestem zegarem oddechu,
płynę w powietrzu, jak wieża.

Rytm mój zespala się z ziemią,
dźwięczącą bije w nią stopą,
Biegnę przez świat naokoło,
Ameryką i Europą.

Ruch mój za ruchem nastaje,
w ruchome koło się zmienia,
Jestem zegarem wysiłku,
jestem rekordem natchnienia.

Skokiem przesadzam trybuny,
mijam krzyczące stadiony,
Niesie mnie wiatr moich skrzydeł,
wiatr wielki i niezmożony.

Skanduję tempo i wzmagam,
przechodzę już do finiszu,
Powiedzcie tym tłumom ludzi
– niech zmilkną, niech się uciszą.

Nie chcę żadnego zwycięstwa,
nie chcę ich braw, ani krzyku,
Chcę przerwać taśmę i spocząć
na starym, greckim pomniku.

Z USA Wierzyński powrócił w lecie - statkiem „Ile de France”. Jak wielu, szczególnie zapamiętał ogrom amerykańskiego świata i jego niebywałą różnorodność. A niedługo po powrocie do kraju, jesienią 1929 roku, pojechał do bardzo bliskiego jego sercu Stryja, który uważał za najpiękniejsze polskie miasto. W Stryju, w którym spędził wczesną młodość, odbywał się właśnie zjazd absolwentów gimnazjalnych, którzy w latach 1910-1918 należeli do różnych organizacji niepodległościowych. Z rozrzewnieniem wspominał dawne czasy, a po zakończeniu uroczystości ledwo zdążył na pociąg. Komunikat o odjeżdżającym za dwie minuty składzie do Lwowa zastał go w dworcowej restauracji. Stojący w drzwiach zawiadowca stacji uspokoił jednak szybko zdenerwowanego pisarza: „Niech Pan się nie spieszy. Pociąg zaczeka”.

W 1930 roku na łamach „Wieczoru Warszawskiego” Wincenty Rzymowski w artykule „Kazimierz Wierzyński. Zarys krytyczny” odniósł się do wczesnego okresu twórczości poety, zwracając uwagę na często pomijany przez krytyków wpływ doświadczeń wojennych: *W oszołomieniu okłasków, jakimi przyjęto Wiosnę i wino, czytelnicy zapomnieli lub nie chcieli pamiętać, że ten dwudziestopięcioletni poeta, niosący trunek niefrasobliwości, miał przecież poza sobą twardą szkołę wojny, miał ciężki okres służby w szeregach austriackich, lata niewoli w rosyjskim obozie jeńców, cały szlak etapów niemal klasycznych w polskich dziejach „bezdomnego człowieka”. (...) Rąbka za-słony sponad okopów wojny i kolczastych drutów niewoli uchylił poeta dopiero w Wielkiej Niedźwiedzicy wydanej w roku 1923, a zawierającej kartę wspomnień z groźnego czterolecia pożogi 1914–18. Ta karta jest z całego dorobku Wierzyńskiego bodaj najmniej czytana. A nawet wtenczas, gdy jest czytana, wydaje się nierzeczywistą: tak dalece przeczy szablonowemu pojęciu o Wierzyńskim jako o beztroskiej bajce.*

Z życia prywatnego elit

W „Pamiętniku poety” Wierzyński często odnosi się do postaci Józefa Piłsudskiego. Widać, że był jego gorącym zwolennikiem. Wspomina też fakt stosunkowo mało znany, a związany z pobytem Marszałka na Maderze w 1930 roku, który wywołał w polskim społeczeństwie duże emocje. Stało się tak za sprawą towarzyski podróży Piłsudskiego, młodej i atrakcyjnej lekarki Eugenii Lewickiej.

Znali się oni już i utrzymywali kontakty od kilku lat - Lewicka była orędowniczką ruchu na świeżym powietrzu, zajmowała się badaniem aktywności fizycznej, zasiadała w Radzie Naukowej Wychowania Fizycznego, odegrała ważną rolę w tworzeniu CIWF (poprzednika dzisiejszej AWF) na warszawskich Bielanach. Jak plotkowano, łączyło ich coś więcej niż przyjaźń, a wspólny pobyt na odległej wyspie miał być punktem zwrotnym ich związku. Być może Eugenia oczekiwała od Naczelnika jasnej deklaracji, co do przyszłości ich - dla opinii publicznej - zagadkowej relacji. W każdym razie efekt finalny był taki, że utalentowana pani doktor wróciła z podróży sama - i to znacznie wcześniej niż Piłsudski.

To co wiem o doktorze Eugenii Lewickiej - pisał Wierzyński - pochodzi od ludzi, którzy będąc blisko Piłsudskiego widywali ich razem, byli świadkami wzajemnego ich zainteresowania. Doktor Lewicka zajmowała się kulturą fizyczną, prowadziła w Druskiennikach zakład leczniczy, nazwany później jej imieniem. Była panną lat około 30, odznaczała się szczególną bezpośredniością i wdziękiem, o czym wspominał każdy z moich rozmówców. Otoczenie Piłsudskiego przyjmowało spotkania ich z milczącą powagą wtajemniczonych. Słyszałem, że przygotowanie wyjazdu na Maderę powierzono generałowi Januszowi Gąsiorowskiemu. Pobyt na dalekiej wyspie był prawdopodobnie punktem kulminacyjnym ich zbliżenia. Zaraz potem nastąpiła katastrofa. Po Warszawie zaczęły krążyć pogłoski, że pewne sfery gwałtownie potępiają doktor Lewicką, że spotykają ją afronty i że nawet podjęto akcję przeciw niej jako lekarzowi. Należy przypuszczać, że Piłsudski nic o tym nie wiedział.

W życiu osobistym Kazimierza również zbyt dobrze się nie układało. I w końcu stało się to, co było nieuniknione - w 1933 roku państwo Wierzyńscy wzięli rozwód. Już od kilku lat po mieście krążyły plotki o kryzysie w ich małżeństwie, którego nie udało się pokonać. Kazimierz dużo czasu poświęcał pracy, żył głównie poezją. Bronisława czuła się przez niego zaniedbywana. Gdy pewnego majowego dnia 1928 roku Maria Dąbrowska złożyła wizytę w mieszkaniu na Hożej, zastała samą panią domu. Ta zwierzyła jej się, że prawdopodobnie rozejdzie się z Kazimierzem. W ocenie autorki „Nocy i dni” kobieta tęskniła za „zbytkiem i hołdami”, oczekując przy okazji odmiany w życiu erotycznym.

Bronisława, wkrótce po rozwodzie z Wierzyńskim, wyszła po raz trzeci za mąż, wiążąc się tym razem z zamożnym przemysłowcem i politykiem żydowskiego pochodzenia - Aleksandrem Heiman-Jareckim, który był wujem znanej artystki Janiny Konarskiej (notabene także medalistki olimpijskiej, z 1932 roku, w dziedzinie grafiki za drzeworyty „Stadion” i „Narciarze”, należące do pięknego cyklu „Sport w pejzażu”). Z Janiną również Kazimierz utrzymywał na początku lat trzydziestych zażyłe relacje, jednak ostatecznie wyszła on za mąż za innego skamandrytę - przywoływanego już tu Antoniego Słonimskiego.

Śmierć i pogrzeb Marszałka

Gdy nadeszła wieść o śmierci Józefa Piłsudskiego, Wierzyński w szybkim tempie opuścił przyjęcie u Zofii Nałkowskiej, gdzie przebywał w niedzielne popołudnie, feralnego 12 maja 1935 roku. Z okazji imienin autorki „Granicy” zjawilo się w jej mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej, w pobliżu placu Unii Lubelskiej, liczne grono najwybitniejszych przedstawicieli polskiej inteligencji. Podobno zaproszenie przyjęło około trzydziestu znamienitych gości, by wymienić tylko: Marię Kuncewiczową, Witolda Gombrowicza, Alfreda Łaszowskiego, Antoniego

Słonimskiego, Adolfa Rudnickiego, Tadeusza Boya-Żeleńskiego czy Jana Parandowskiego.

Aby naświetlić atmosferę, w jakiej nadeszła hiobowa wieść, oddajmy głos Witoldowi Gombrowiczowi, który tak opisał tamte chwile:

Przyjęcie dochodziło do swego apogeum, gdy nagle... coś się stało. Nie mogłem uchwycić w pierwszej chwili na czym polegała nagła, a tak wyraźna, zmiana, naokoło mnie, przy bufecie, ludzie rozmawiali z kieliszkami, talerzykami w dłoni - a jednak w ogólnym szumie i gwarze nastąpiło jakby załam anie. Na raz widzę, że z salonu wychodzi któraś z pisarek - może Szelburg-Zarembina, może Melcer-Rutkowska - zapłakana. Łzy ściekały jej po policzkach. Co to było? Czyżby ją kto obraził? Gdy w tem jeszcze dwie kobiety wychodzą głośno szlochając, a za nimi kilku mężczyzn z wyrazem twarzy dramatycznym. I naokoło cisza zaczęła wypierać hałasy przyjęcia. Z nów kilka osób ruszyło do wyjścia, nakładano pośpiesznie okrycia. Na koniec zrozumiałem: Piłsudski. Już od kilku dni wiadomo było, że stan jego jest bardzo niepokojący ...

Wierzyński pojechał prosto do siedziby „Gazety Polskiej” i tam przez kilka godzin rozmawiał z pułkownikiem Ignacym Matuszewskim - swoim przyjacielem i głównym publicystą tego pisma. W nocy zaś udał się pod Belweder. Zastał tam kilkadziesiąt milczących osób, w tym niektórych kolegów po piórze, wpatrujących się z zadumą w okna budynku. Wówczas cały naród - zapewne również przeciwnicy polityczni Marszałka - czuł, jak gdyby umarł ktoś bardzo bliski... W bliższych nam czasach coś porównywalnego wydarzyło się chyba tylko po śmierci papieża Jana Pawła II.

Następnego dnia rozpoczęły się trwające sześć dni uroczystości pogrzebowe Marszałka, w których wzięły udział nieprzebrane tłumy. Ocenia się, że Piłsudskiego żegnało około 250, a nawet 300 tysięcy osób. W całym kraju miały miejsce spontaniczne manifestacje żałobne. 13 i 14 maja trumna z ciałem Marszałka wystawiona była w Belwederze.

Potem trumnę przewieziono na lawecie armatniej ciągniętej przez konie do katedry świętego Jana na Starym Mieście. Srebrną trumnę ustawiono w nawie

głównej kościoła. Warszawiacy licznie przychodzili, aby oddać hołd i pomodlić się za zmarłego. Msze odprawiano 16 i 17 maja, a następnie kondukt żałobny przemaszerował na Pole Mokotowskie, gdzie odbyła się defilada wojskowa prowadzona przez gen. Orlicz-Dreszera.

Wieczorem 17 maja owinięta purpurowym suknem z orłem w koronie trumna z ciałem Piłsudskiego, na której umieszczono poduszkę z szablą i maciejówką (legionową czapkę Marszałka) wyruszyła specjalnym parowozem z Warszawy do Krakowa. W liczącym 11 wagonów składzie wojskowym znalazła się jego rodzina, bliscy współpracownicy, oficjele państwowi i wojskowi. Przed nim jechał specjalny pociąg pancerny wiozący żołnierzy i oficerów w pełnym uzbrojeniu.

Pociągi jechały bardzo powoli i wielokrotnie zatrzymywały się podczas podróży, tak aby zgromadzeni mimo godzin nocnych przy torach ludzie mogli oddać hołd Marszałkowi. Trumna była oświetlona jasnym światłem reflektorów, a z głośników umieszczonych w wagonach dobiegał dźwięk żałobnej muzyki.

Oto jak relacjonowano przyjazd składu do Kielc na łamach „Głosu Kieleckiego”:
Już od samego wieczora Kielce przybrały niecodzienny wygląd. Tłumy publiczności wyległy na miasto, zalegając chodniki i jezdnię ul. Sienkiewicza. Wszystko, co żyło, zdążyło w stronę dworca. (...). W miarę upływu czasu robi się coraz ciasniej na szczupłym placu przed dworcem. Na peronie przepętnienie. Wzdłuż toru jedno wielkie morze głów. Płoną zapalone pochodnie straży ogniowej i łuczywa w rękach skautów. Pociąg żałobny, wiozący zwłoki Pierwszego Marszałka Polski, jest oczekiwany o godz. 0.19. Ale już po chwili przychodzi wiadomość, że pociąg będzie spóźniony. (...) Zebrane tłumy oczekują z minuty na minutę sygnałów zwiastujących zbliżania się pociągu. W dali, wzdłuż toru migocą chwiejnym blaskiem liczne światełka pochodni... Kilka minut później przesuwa się pociąg pancerny. Naprężenie wśród oczekujących rośnie. W powietrzu czuć zapach kadzideł od strony, gdzie długim szeregiem stanęło duchowieństwo. Wreszcie zaczyna się coś dziać. Godzina 1 w nocy – szeregi wojska poruszyły się: równanie. Oficerowie przebiegają wzdłuż linii. W dali widać już dwa nowe światła - zbliża się oczekiwany pociąg. Pada komenda. Żołnierze prezentują broń. Tłum

obnaża głowy. Na peron wtacza się wolno parowóz, przybrany w barwy państwowe, z wielkim orłem legionowym rozpiętym na froncie. Dwa parowozy ciągną długi szereg wagonów. W jednym z nich dostrzegamy sylwetkę Pana Prezydenta Rzeczypospolitej obok Pani Marszałkowej Piłsudskiej. W środku pociągu jasno oświetlona reflektorami odkryta platforma. Ku tej platformie zwracają się wszystkie oczy. Na lawecie armatniej, okryta białym całunem spoczywa trumna, kryjąca Zwłoki Pierwszego Rycerza Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. (...) Pociąg staje... Wojewoda kielecki Dr. Dziadosz wysiada z wagonu i odbiera raport. Przed wagonem-katafalkiem zjawia się ks. infułat Czerkowicz. Krótka modlitwa wśród nieustającego odgłosu syren i bicia w dzwony. Bęben pułkowy 4 p. p. leg. jęczy głucho. Wojsko i tłumy wszystko zamarło w bezruchu, w bezradnej wobec majestatu śmierci rozpacz. Godzina 1.15 – sygnał do odjazdu. Pociąg żałobny pozostawił za sobą osierocone na zawsze Kielce.

Jak wcześniej mogliśmy się przekonać, Piłsudski był dla Kazimierza Wierzyńskiego postacią bardzo znaczącą.. Wskazuje na to wiele faktów oraz wspomnienia samego poety. Owszem - dla bardzo wielu Polaków Marszałek był osobą wyjątkową, może nawet bohaterem, ale z pewnością niewielu analizowało rys psychologiczny tej postaci na tyle dogłębnie.

Dzięki pośrednictwu Wieniawy-Długoszowskiego miał okazję poznać Piłsudskiego osobiście w Belwederze, co okazało się dla niego ogromnym, paraliżującym przeżyciem: „Słowa mi się plątały, nie umiałem się opanować” - wspominał autor „Lauru Olimpijskiego”.

Już w tomie „Wielka Niedźwiedzica” z początku lat dwudziestych znalazł się wiersz dedykowany Marszałkowi, pt. „Piłsudski”:

Gdy w pałacu przed sobą staniecie oboje,
Już ty go nie uwiedzisz, ani go nie skusisz,
Na wszystkie dziwne gusa i uroki twoje
Wyzgrzyta ci przez zęby swe uparte: musisz.

Nie darmo w wypalonych, przydrożnych ogniskach
Popiołów twoich szukał i śladów pochodu,
Z gasnących warg, co cichły na pobojuwiskach,
Podsłuchał całą prawdę twego rodowodu.

Nie skłamiesz mu, nie zelżesz swej plotki papuziej,
A gdy ci spojrzy w oczy – przeraż się i przyznaj!
Watykan zamknie okna, odejdą Francuzi,
Europa się zaśmieje, on szepnie: ojczyzna...

Wypuść go, niech wyleci, niech płaszczem powieje,
Niech porazi paradą tysiąca swych szabel!
Pamiętaj! W twoich dziejach on jeden się dzieje,
Przepruwa czas i krzyczy spod ziemi, jak kabel.

Podciąć mi słupy czarnych, bezczelnych szubienic
I historię wypędzić z kazamat na wiatry,
Heroiczny mój dramat odrzucił swój wieniec,
Już pali się! Już w ogniu stanęły teatry!

Już zerwali się wszyscy z południa, z północy,
Do nowych stolic radio przebija się w górze!
Wracajcie emigranci! Przylećcie prorocy
Z cudzoziemskich cmentarzy błogosławić burzę!

Bo tu się Bóg na polskim Mazowszu rozpęta,
Siedmiogrodzkie powietrze przywoła Batory,
Już dzwonią wszystkie miasta! Rozległy się święta!
Uciszcie się! Niech z Litwy zaszumią mi bory.

Już po śmierci Józefa Piłsudskiego, w 1936 roku, ukazał się zbiór poematów „Wolność tragiczna” opowiadających o życiu i działalności Marszałka.

Tymczasem twórczość poety zyskiwała coraz większe uznanie w środowisku artystycznym. Osiągał on kolejne, bardzo nobilitujące, zawodowe sukcesy. Jeszcze w tym samym roku otrzymał Państwową Nagrodę Literacką za całokształt twórczości, zaś dwa lata później przyjęto go w poczet członków Polskiej Akademii Literatury (po zmarłym Bolesławie Leśmianie). Bezdyskusyjnie Kazimierz Wierzyński wkroczył tym samym na literacki Parnas.

Przeprowadzka i drugie małżeństwo

Pod koniec 1937 roku poeta przeprowadził się z Hożej do nowego apartamentu. Mieścił się on przy ul. Belwederskiej 32, w eleganckim i nowoczesnym budownictwie. Z okien można było podziwiać Łazienki Królewskie. Adres ten kojarzył się nieodłącznie z wysokim standardem i mieszkańcami wywodzącymi się z elit społecznych. Swoje poprzednie mieszkanie w kamienicy na Hożej, z widokiem na smutne małe podwórko, Wierzyński spieniężył.

W grudniu 1938 roku Kazimierz ożenił się ponownie. Ślub tym razem odbył się w Warszawie, a jego drugą żoną została o dziewięć lat młodsza Halina z Pfeiferów. Już wcześniej jednak, oczekując na unieważnienie jej małżeństwa, para udała się w podróż do Francji, do Paryża, następnie zwiedzając południe tego kraju: okolice Tuluzy i Carcassonne. Halina była pod wieloma względami przeciwieństwem Bronisławy - bardziej stonowana, mająca więcej pokory do życia. Bardziej chyba doceniała też talent artystyczny Kazimierza.

A ten rozwijał się znakomicie, czego kulminacją było przyjęcie w poczet członków Polskiej Akademii Literatury. Uroczystość odbyła się w kwietniu 1939 r. w Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich, a laudację przygotował sam Leopold Staff: *Przez*

ostatnie dwa zbiory (...) wszedł Wierzyński w obręb naszej poezji narodowej i wzorem najwyższych mistrzów, w wierszu z hartowanej stali, roztrząsał losy, wśród których poruszamy się wszyscy. Przenikliwe widzenie historyczne odstąpił mu naszą małość i wielkość, słabość i siłę. Nie schlebiał nikomu i niczemu, wierny nakazom Muzy, która nawiedziła te poematy pospółtu z bohaterską Nike. Jego wolność jest tragiczna, bo wymaga wiecznego odnowienia, wiecznego napięcia mocy i wiecznego trudu. Nie jest ona przywilejem, lecz obowiązkiem; nie żyje z chwały, lecz utrwala się w walce. Z poświęconego jej poematu bije rozkosz wysiłku, podniecająca jak mroźne, górskie powietrze. (...). Linia rozwoju Wierzyńskiego zapewnia nas, że nie spocznie on w swej wytrwałej pracy. Czeka go droga jeszcze dalsza, do której zmusi go jego talent i wysoki cel.

Ostatnim utworem napisanym przez Wierzyńskiego w II Rzeczypospolitej był utwór pt. „Wstążka z Warszawianki”. Został on opublikowany m.in. na łamach „Wiadomości Literackich” 3 września 1939 roku. W ostatnim wydaniu czasopisma.

Zakończenie - los emigranta

Po wybuchu drugiej wojny światowej Kazimierz Wierzyński trafił do Lwowa, gdzie ewakuował się wraz z redakcją „Gazety Polskiej”. Niebawem jednak opuścił polskie ziemie i znalazł się w Rumunii, a w następnych latach przebywał jeszcze na obszarze wielu innych krajów: Francji, Portugalii, Brazylii, by wreszcie, w 1941 roku osiąść wraz z drugą żoną, na ponad dwie dekady w Stanach Zjednoczonych. Tam zajął się redakcją „Tygodniowego Przeglądu Literackiego Koła Pisarzy z Polski” oraz „Tygodnika Polskiego w Nowym Jorku”. Podjął również współpracę z „Wiadomościami”, a także polską sekcją Radia Wolna Europa i Głosem Ameryki.

W czasie II wojny światowej zginęli obaj bracia Wierzyńskiego oraz ich dzieci, co naturalnie nie mogło pozostać bez wpływu na jego kondycję psychiczną. Po związonym z nią kryzysie twórczym, pierwszą książką napisaną przez złotego

medalistę z Amsterdamu była doskonała, odznaczająca się piękną, wysublimowaną polszczyzną, literacka biografia Fryderyka Chopina pt. „Życie Chopina”. Do jego pozostałych ważnych dzieł z okresu twórczości emigracyjnej należą tomiki: „Korzec maku”, „Siedem podków”, „Tkanka ziemi”, „Kufier na plecach”, „Czarny Polonez”, „Sen Mara” i pisana prozą „Moja prywatna Ameryka”.

Kazimierz Wierzyński nie pozostawał jednak w Ameryce Północnej do końca swoich dni; w 1964 roku powrócił na Stary Kontynent. Początkowo zamieszkiwał we Włoszech, a następnie osiadł w Wielkiej Brytanii, gdzie spędził swoje ostatnie lata życia. Nie odwiedzał powojennej Polski, pozostając stanowczym krytykiem nowej rzeczywistości społeczno-politycznej. Jego teksty sporadycznie ukazywały się jednak w krajowych pismach. Zmarł nagle 13 lutego 1969 roku; przyczyną śmierci był atak serca. Józef Wittlin w pożegnalnym tekście, opublikowanym w „Kulturze”, dał wyraz jego wielkiej, naznaczonej sportową pasją, afirmacji młodości i życia:

(...) Wierzyński, w ostatnich dziesięciu latach pulsującej goryczą twórczości, był jednym z najwybitniejszych wyrazicieli alienacji człowieka. W tej naturalnej ewolucji od młodszej, nieraz buńczucznej bez troski autora „Wiosny i wina” i „Wróble na dachu”, w ewolucji entuzjasty „Laurów Olimpijskich”, do beznadziejnego pesymizmu katastrofizmu i rozdzierającego sarkazmu autora „Czarnego poloneza”, przejawia się swoisty witalizm i nie słabnąca energia twórcza poety, którego dzisiaj pożegnać musimy na zawsze. Trudno nam pogodzić się z tym faktem. Trudno oswoić się z tym, że skończył się tak bardzo żywy udział autora „Tkanki ziemi” w tragicznej alienacji współczesnego człowieka. Wierzyński nie odgradzał się swą poezją od klątwy ciężącej nad nami, ale tę poezję, jak roboczego wołu, zaprzągnął do pługa, którym chciał przeorać oporną glebę ludzkiej kondycji, aby w mej mogło mimo wszystko zakiełkować ziarno pod pożywny chleb. Do końca zachował Wierzyński twórczy niepokój. I to jest cechą młodości. Nie było w nim zgody na to, co się dzieje na świecie, a zwłaszcza w dzisiejszej Polsce, nie było w nim rezygnacji będącej podobno mądrością, ale częściej cechą starczego zubożenia. Nie chciał Wierzyński pogodzić się z porządkiem, a raczej z nieporządkiem tego świata i do końca zakładał swe głośne, namiętne, niekiedy aż

gwałtowne veto przeciw teraźniejszości, przez co nie chcemy powiedzieć, iż, zwyczajem ludzi starych, był chwalcą czasów minionych. Nie uciekał Wierzyński od swego czasu, lecz zawsze odważnie wychodził mu naprzeciw i maszerował rześkim krokiem, jak nieustrudzony wędrowiec, wśród nieprzyjaznych wichrów i kurzawy, oślepiającej szeroko otwarte oczy. Nigdy też nie zasklepiął się w swych prywatnych troskach ani nie rozsmakowywał się w swych twórczych radościach. Nie umiał spoczywać na laurach chociażby olimpijskich. I przez to świeży był nawet tam, gdzie pisał o hańbach, upadkach i zagładach: odbył daleką drogę od dionizyjskich szatów i zawadiackich uniesień, tak daleką, jak odległa była jego droga z podkarpackiego Drohobycza do Nowego Jorku i atlantyckich zatok, aż po ostatni etap Jego ziemskiej wędrówki – Londyn. Zawsze w ruchu, rzadko używał sobie wytchnienia, rzadko przystawał na swych drogach, nie poddając się znużeniu. Jeśli ruch, ustawiczna zmiana, nie słabnąca wrażliwość i czujność są cechami młodości – to cechy te zachował Wierzyński do końca. Uczono nas, że ulubieńcy bogów umierają młodo. Kazimierz Wierzyński był ulubieńcem i bogów i ludzi. Umarł młodo.

Wiosną 1978 roku prochy pisarza zostały przywiezione do Polski i złożone w Alei Zasłużonych cmentarza na warszawskich Powązkach.

Na zakończenie warto wspomnieć o istotnym dla polskiego sportu, ale przede wszystkim dla rozwoju dziennikarstwa sportowego wydarzeniu, mającym miejsce w 2014 roku. Oto wówczas Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich ustanowiło – upamiętniając funkcję, jaką nasz bohater tworzył w znanym chyba każdemu kibicowi tytule prasowym – w zakresie publikacji sportowych: Nagrodę im. Kazimierza Wierzyńskiego...

Bibliografia

Literatura:

Krzyżanowski Julian: Dzieje literatury polskiej. Warszawa 1972.

Metelska Agnieszka: Złota. Legenda Haliny Konopackiej. Wołowiec 2019.

Tuszyński Bogdan: Prasa i sport. Warszawa 1981.

Tuszyński Bogdan: Radio i sport. Warszawa 1993.

Wencel Wojciech: Wierzyński. Sen ponad klęską. Kraków 2020.

Wierzyński Kazimierz: Laur olimpijski. Warszawa 2008.

Wierzyński Kazimierz: Pamiętnik poety. Warszawa 2018.

Czasopisma:

„Książki”, 1928.

„Przegląd Sportowy”, 1928.

„Wiadomości Literackie”, 1928.

„Wieczór Warszawski”, 1928.

Źródła internetowe:

https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,95190,8118588,Wydal_majatek__zeby_zami_eszak_w_trzech_pokojach_z.html

https://www.bu.umk.pl/Archiwum_Emigracji/Wierz1.htm

<https://kuriergalicyjski.com/rozmaitosci/8351-wobec-kataklizmu-kazimierz-wierzynski-na-emigracji>

<https://instytutksiazki.pl/aktualnosci,2,50-lat-temu-odszedl-kazimierz-wierzynski,2632.html>

<https://dzieje.pl/kultura-i-sztuka/36-warszawski-festiwal-filmowy-od-9-do-18-pazdziernika>

<http://wiesz.com.pl/2019/02/12/kazimierz-wierzynski-poeta-ktory-szedl-przez-zaczarowane-lasy>

http://bazhum.muzhp.pl/media//files/Rocznik_Towarzystwa_Literackiego_imienia_Adama_Mickiewicza/Rocznik_Towarzystwa_Literackiego_imienia_Adama_Mickiewicza-r1994-t29/Rocznik_Towarzystwa_Literackiego_imienia_Adama_Mickiewicza-r1994-t29-s83-88/Rocznik_Towarzystwa_Literackiego_imienia_Adama_Mickiewicza-r1994-t29-s83-88.pdf

<http://1911.pl/legendy/gebethner.php>

<https://pl.aleteia.org/2018/11/10/tadeusz-gebethner-cichy-bohater-polskiej-niepodleglosci/>

<https://nowahistoria.interia.pl/kartka-z-kalendarza/news-16-maja-1929-r-powszechna-wystawa-krajowa-w-poznaniu,nld,1733270>

http://rcin.org.pl/Content/51747/WA248_68419_P-I-2524_majchrow-literaci.pdf

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Stryj_\(miasto\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Stryj_(miasto))

https://pl.wikipedia.org/wiki/Pogrzeb_J%C3%B3zefa_Pi%C5%82sudskiego